CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 332

Rok IX— P OZ

CENA 15 GROSZY

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, poniedziałek 26 listopada 1934 r.

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Przegrywamy z Niemcami 5:11

Kajnar zwyciężył, Chmielewski zremisował

BERLIN, 24.11. (PAT). Na ratuszu w Essen odbyło się przyjęcie na cześć polskiej reprezentacji bokserskiej. Udział wzięli m. in. nadburmistrz m. Essen dr. Reissmann oraz konsul polski w Essen i kierownik drużyny polskiej, prezes Polskiego Zw. Bokserskiego p. Linke. Wygłoszono szereg przemówień, w których przedstawiciele Polski dziękowali za gościnne i serdeczne przyjęcie. Następnie Polacy zwiedzili i miasto Essen i okolicę, a m. innemi słynne zakłady Kruppa.

BERLIN, 24.11. (PAT). Przed rozpoczęciem meczu bokserskiego Polska — Niemcy w Essen, Polska zdobyła dwa punkty bez walki, ponieważ przy ważeniu Rappsilber wykazał nadwagę.

ESEN, 24.11. (PAT). Rozegrany w sobotę wieczorem w Essen międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Niemcy o puhar Środkowej Europy zakończył się zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 11 : 5. Zwycięstwo drużyny niemieckiej jest niewątpliwie zasłużone, ale nie w tak wysokim stosunku. Polacy bowiem ustępowali nieznacznie przeciwnikowi. Sędziowie jednak, a przedewszystkiem p. Kankowszky, skrzywdzili w pierwszym rzędzie Chmielewskiego, który wygrał walkę ze Schmidtingerem, a następnie Rotholca. Na szczęście orzeczenie sędziów w spotkaniu Rotholca z Rappsilberem nie miało wpływu na wynik cyfrowy, gdyż Rotholc wygrał walkę jeszcze przed meczem spowodu nadwagi Niemca.

W wadze muszej, jak zaznaczyliśmy już, Rotholc wygrał z Rappsilberem spowodu nadwagi tego ostatniego.

W spotkaniu towarzyskiem sędziowie ogłaszają remis. Mimo przewagi Rotholca w dwóch ostatnich rundach, podczas gdy pierwsza była wyrównana.

W wadze koguciej Forlański przegrał na punkty ze Staschem. W pierwszej i drugiej rundzie zaznaczyła się przewaga Stascha, trzecia natomiast była wyrównana. Stan meczu 2:2.

W wadze piórkowej Aring przegrał na punkty z Kajnarem. Polak miał przez cały czas silną przewagę i wygrał wysoko. Stan meczu 4:2 dla Polski.

W wadze lekkiej Schmedes wygrał pewnie na punkty z Banasiakiem. Niemiec był technicznie lepszy i zwyciężył zasłużenie. Stan meczu 4:4.

W półśredniej walczyli Campe i Misiurewicz. Zwyciężył Campe, który przeważał we wszystkich rundach. Stan meczu 6:4 dla Niemiec.

W średniej wadze spotkali się Schmidtinger z Chmielewskim. Była to jedna z najpiękniejszych walk wieczoru. Mimo lekkiej przewagi Polaka, sędziowie orzekli remis. Wynik ten krzywdzi wyraźnie Polaka.

W wadze półciężkiej lepszy technicznie Figge zwyciężył na punkty Karpińskiego. Stan meczu 9:5 dla Niemiec.

W wadze ciężkiej Runge odniósł bezapelacyjne zwycięstwo nad słabym Krenzem. Niemiec miał przez cały czas znaczną przewagę. Polak bronił się jednak dzielnie i przegrał jedynie na punkty.

Mecz wywołał duże zainteresowanie i zgromadził na sali przeszło 8 tys. widzów. Polaków przyjmowano bardzo serdecznie. Liczna kolonja polska zachęcała okrzykami zawodników polskich. Organizacja meczu wzorowa.

Sędziowali w ringu na zmianę pp. Pernitz (Niemcy) i Bielewicz (Polska).

Sędziami punktowemi byli pp. Kankowszky (Węgry) i Vondrys (Czechosłowacja).

Na meczu obecni byli przedstawiciele władz miejscowych i konsulatu R. P.

Pakt wschodni

Bez gwarancji granic z Litwą i Czechami

Pojednawcza nota francuska do Polski

PARYŻ, 24.11. (PAT). Dzisiajsze posiedzenie Rady Ministrów było poświęcone w całości omówieniu zagadnień polityki zagranicznej, a w szczególności noty rządu francuskiego do Polski. Obradom przewodniczył Prezydent Republiki Lebrun.

Po referacie min. Lavala, Rada Ministrów zaaprobowała w całości tekst noty, która ma być przesłana rządowi polskiemu.

Agencja Havasa, zapowiadając wysłanie noty w dniu dzisiejszym podkreśla, że treść noty, jak również i dokument wręczony przez min. Becka ministrowi Barthou, nie będą ogłoszone. Dyskrecja tłumaczy się względami kurtuazyjnemi w stosunku do rządu polskiego, który powinien pierwszy dowiedzieć się o treści noty. W każdym razie można powiedzieć — stwierdza agencja Havasa — że nota francuska będzie zawierała tekst ściśle precyzyjny, rozpatrujący wszystkie pokolei punkty, wymienione w dokumencie polskim. Nota francuska wyraża realne życzenie uwzględnienia poszczególnych zastrzeżeń, podniesionych przez rząd polski.

Prasa francuska podkreśla, iż zgodnie z oświadczeniami, jakie min. Laval złożył w komisjach spraw zagranicznych parlamentu nota farncuska bierze podobpod uwagę zaostrzenia Polski w stosunku do Litwy, ponieważ między Litwą i Polską niema normalnych stosunków dyplomatycznych.

Nota francuska liczyć się ma również ze względami wysuniętemi przez Polskę w stosunku do Czechosłowacji, jak również do Niemiec, z któremi Polska podpisała w styczniu r. b. deklarację o nieagresji.

PARYŻ, 24. 11. (PAT.). Prasa francuska obszernie omawia sprawę stosunków polsko - francuskich spowodu wiadomości o zatwierdzeniu przez Radę Ministrów ostatecznego tekstu noty francuskiej do rządu polskiego w sprawie projektu Paktu Wschodniego.

„Echo de Paris" pisze: nota francuska wyrażać ma jasno życzenie pojednania z Polską i zawierać bardzo dużo ustępstw polityce ministra Becka. Nota francuska uważać ma za dopuszczalne wszystkie zastrzeżenia, wyrażone przez Polskę w dokumencie wręczonym przez ministra Becka min. Barthou. Gwarancja paktu północno - wschodniego nie będzie się stosowała do granic Polski z Litwą i Czechosłowacją. Pakt Wschodni będzie miał pełną skuteczność dopiero po podpisaniu go przez Niemcy.

„L'Oeuvre" pisze, iż po rozmowie Litwinowa z Lavalem w Genewie, postanowiono włączyć do Paktu Wschodniego tekst sojuszu polsko - francuskiego. Włączenie to nastąpić ma na tej samej podstawie, na jakiej w pakcie ma być powtórzona deklaracja o nieagresji, zawarta między Niemcami i Polską. W dniu 26 stycznia rb. włączenia tej deklaracji domagała się Polska.

„Paris Soir" wyraża przypuszczenie, że nota stara się usunąć z pierwotnego projektu Locarna Wschodniego wszystko to, co mogłoby wywołać zastrzeżenia ze strony Polski w kwestji Litwy, Czechosłowacji lub Sowietów. Mówią także, iż w nowym projekcie będzie zawarta zarówno deklaracja polsko-niemiecka o nieagresji jak i sojusz polsko-francuski.

Nota rządu francuskiego do Polski jest nacechowana pojednawczością. Pozwala to żywić nadzieję, że naprężenie polsko-francuskie zniknie.

Francja okazuje Polsce, że ma na celu jedynie zapewnienie pokoju.

Polska twierdzi, że układ niemiecko-polski nie umniejsza znaczenia sojuszu polsko-francuskiego. Nastręcza się doskonały sposób do tego przez umieszczenie wszystkich układów w pakcie ogólnym północno-wschodnim, będącym uzupełnieniem paktów Locarna oraz przez zachęcenia partnera niemieckiego do przystąpienia do tego paktu.

„Excelsior" pisze, iż Francja uznaje definitywnie swobodną decyzję polski, jako wielkiego mocarstwa. Polska niewątpliwie ożywiona jest tą samą myślą, jeżeli chodzi o swobodę Francji.

„Ordre" pisze, iż Polska nie jest tak nieprzejednana jakby się zdawało. Min. Laval znajduje wyjście kompromisowe przez wzajemne ustępstwa, uwzględniające specjalne potrzeby każdego z dwóch państw.

Interes Einhorna z walizkami

Dziesięciogroszowy haracz w przechowalniach

W koncernie Ananjasza Einhorna składającym się z sześciu towarzystw ubezpieczeniowych jest także „Tow. Europejskie ubezpieczeń pakunków podróżnych". Jest to najmniejsze z towarzystw koncernu Einhorna, co nie znaczy, by było przedsięwzięciem najmniej dochodowem. Czem zajmuje się to towarzystwo? Oto ubezpiecza ono pakunki, nietylko w drodze, ale także w przechowalniach kolejowych.

Od każdej walizki złożonej w przechowalni płaci się 25 groszy za dobę za przechowanie i 10 gr. na ubezpieczenie. Nie wiemy dokładnie jaka jest treść umowy między Ministerstwem Komunikacji, a „Europejskiem Towarzystwem". W każdym razie Ministerstwo Komunikacji przekazuje część składki (część jak wolno się domyślać zatrzymuje za koszt inkasa itp.) „Towarzystwu Europejskiemu" na ubezpieczenie pakunków. Od każdego pakunku złożonego w przechowalni, ubezpieczony otrzymać ma w razie zaginięcia do 500 zł.

Trudno obliczyć ile powinna wynosić składka ubezpieczeniowa od pakunku. Tablice śmiertelności dają wskazówkę co do tego, jakie jest ryzyko śmierci ubezpieczonego, statystyka pożarów — wskazówkę co do tego, ile trzeba brać za ubezpieczenie nieruchomości. Ale ubezpieczenie pakunków jest przedsięwzięciem nie dającem ująć się w ściślejsze ramy kalkulacji arytmetycznej. W takich wypadkach towarzystwa ubezpieczeń lubią pobierać składki fantastycznie wysokie w stosunku do ryzyka.

Cyfry bilansowe „Europejskiego Tow. Ubezpieczeń Pakunków" rzucają niezwykle jaskrawe światło na kalkulację tego ubezpieczenia.

Oto w r. 1930 Towarzystwo to pobrało tytułem składek ubezpieczeniowych 356.821,80 złotych. Wypłaciło natomiast na pokrycie szkód... 6.659,49 zł.

Wyraźnie i słownie: sześć tysięcy, sześćset pięćdziesiąt dziewięć złotych i 49 groszy. W tym samym roku czysty zysk towarzystwa wynosił 116.356,89 zł.

Dziwne to jakieś ubezpieczenie. W całym roku szkody wyniosły 6.659 zł., a składki blisko 357 tysięcy! Ale nie koniec na tem. Prezes zarządu i dyrektor „Europejskiego Towarzystwa" uważał, że przy kapitale zakładowym 300 tysięcy, przy rezerwach około 100 tysięcy zł. i szkodach, wynoszących rocznie kilka tysięcy złotych trzeba być ostrożnym.

Toteż reasekurował się, przekazując jakiemuś towarzystwu, zapewne szwajcarskiemu, z którem łączyły go serdeczne stosunki, ładną sumkę 285.000 zł. Z tego tytułu otrzymał od reasekuratora, który też nieźle zarobił, przeszło 5.300 zł. na pokrycie części szkód. Na udział własny w szkodach przypadło 1.331 zł. 95 gr. Zatem suma wypłacona z własnych funduszów towarzystwa na pokrycie szkód była 87 **razy mniejsza od czystego zysku spółki. To się nie nazywa ubezpieczenie — to jest skandal.**

Warto jeszcze zaznaczyć, iż rok 1930 niewiele odbiegał pod względem przebiegu ubezpieczenia od innych lat. Tak np. w r. 1932 składki wynosiły 240 tys. zł., a udział „Tow. Europ." w wynagrodzeniu szkód 1.080 zł. W r. 1928 składki wynosiły 253 tys., a udział w wynagrodzeniu szkód 2.341 zł.

Zapytujemy, poco ta cała kombinacja z ubezpieczeniem pakunków? Czy Ministerstwo Komunikacji nie może samo wziąć na siebie odpowiedzialności za zaginione i uszkodzone pakunki, płacąc kilka tysięcy zł. rocznie? Albo czy nie może samo brać całej składki ubezpieczeniowej w wysokości kilkuset tysięcy zł. rocznie, by tą drogą zmniejszyć swój niedobór? Poco przy tem wszystkiem p. Einhorn? Kto, kiedy zawierał z nim taką „korzystną" umowę?

2 zwolnionych z więzienia b. członków O.N.R.

Z grupy aresztowanych 21 września b. r. członków b. O. N. R. zostali uwolnieni z więzienia mokotowskiego po dwumiesięcznym pobycie Koštenowczyk Edward i Filipowicz Tadeusz. Obaj oddani zostali pod nadzór policyjny. Są oni oskarżeni z art. 165 p. 1. K. K. o udział w związku, którego ustrój, działalność i cele mają pozostać tajemnicą dla władz państwowych.

W więzieniu mokotowskiem pozostali jeszcze, spośród tej samej grupy aresztowanych: Siennicki Jan, Wiśniewski Wacław, Józwicki Bonifacy.

Amb. Raczyński wyjechał do Genewy

GENEWA, 24.11. (PAT). Ambasador Raczyński opuścił dziś wieczorem Genewę, udając się do Londynu dla definitywnego objęcia swego stanowiska.

„Naród nie będzie syty od wiwatów"

Po obietnicach Hitlera — Goebbels przekonywa

BERLIN, 24.11 (PAT). Minister propagandy Rzeszy, dr. Goebbels, wygłosił w Pałacu Sportowym mowę, zawierającą ważne oświadczenia w aktualnych sprawach niemieckiej polityki zagranicznej.

Podkreślając pokojowość intencyj niemieckich, minister zaznaczył, że nie ma wyrozumiałości dla patrjotów, obnoszących się z pieśnią wojenną „Siegreich wollen wir Frankreich schlagen".

Chcemy serjo uczynić wszystko, aby dojść do ostatecznego porozumienia z Francją. Kto nas jednak zaatakuje i przemocą zechce odebrać nam prawo do życia, ten winien wiedzieć, że ma do czynienia z narodem, który z najwyższem zaparciem gotów jest bronić swej egzystencji. Nie widzimy hańby w pracy na rzecz pokoju oraz w czynieniu ustępstw, ponieważ wiemy, że pokój jest tylko wówczas możliwy, gdy wszyscy zgodzą się na ustępstwa. Nie chcemy jednak być w tej sprawie innymi. Nie szukamy chwały w naszych zdobyczach. Kanclerz Hitler oświadczył przecież, że armja niemiecka nie ma powodu walczyć o przywrócenie godności swego oręża, ponieważ jej nigdy nie straciła.

Przechodząc do polityki wewnętrznej dr. Goebbels wskazywał, że nar. socjaliści mieli odwagę narażenia się na niepopularność spowodu pewnych zarządzeń. Sytuacja obecna nie nadaje się na urządzanie wystąpień „hurra-patrjotów". Naród nie będzie syty od wiwatów i okrzyków.

Wspominając o konflikcie w łonie Kościoła Ewangelickiego, minister z naciskiem zapowiedział, że rząd i partja wycofają się zupełnie z tych spraw, pozostawiając ugrupowania kościelne samym sobie.

Nieoczekiwana wizyta

Goemboesa w Austrji

BUDAPESZT, 24.11. (PAT). Komentarz oficjalny o podróży premjera Goemboesa do Wiednia ma następujące brzmienie:

— Premjer Goemboes na Semmeringu, gdzie zatrzymał się podczas powrotu z Włoch, przeprowadził konferencję z austrjackimi mężami stanu. Z braku czasu nie omówiono wszystkich zagadnień, interesujących oba kraje. Podczas obecnego polowania premjer Goemboes będzie miał sposobność omówienia z kanclerzem Schuschniggiem pewnych zagadnień politycznych.

„Uj Nemzeteg" donosi z Wiednia, że nieoczekiwana wizyta Goemboesa uważana jest w tamtejszych kołach politycznych za sensacyjne wydarzenie polityczne.

Wyrok śmierci za usiłowanie pozostania w Polsce

„Nasze Wremja" z dn. 24 b. m. podaje depeszę „Tassa" o wyroku śmierci, wydanym przez wojskowy trybunał sądu morskiego na jeszcze jednego marynarza, który usiłował pozostać w Polsce podczas wizyty eskadry sowieckiej. Kowalenko za zdradę ojczyzny został skazany na śmierć. Dwaj jego towarzysze: Poczynin i Kozłow, których Kowalenko skłaniał do pozostania wraz z nim, i którzy nie donieśli o tem władzy, przełożonej, zostali skazani — każdy na 10 lat więzienia.

Cenne druki odzyskane z Sowietów

Bibljoteka Narodowa odebrała od delegacji dla rewindykacji zabytków polskich z Z. S. R. R. przysłany ostatnio z Leningradu transport cennych druków, odzyskanych w Sowietach. Do zbiorów tych wchodzi 10.000 starych druków z wieku 16 — 19-go, wśród nich liczne dzieła, dotyczące historji Sejmu Polskiego w okresie przedrozbiorowym.

Tajemnica dumpingu japońskiego

Jak pracuje robotnik na Dalekim Wschodzie

Robotnik japoński dostaje 2—2½ jeny za dziewięciogodzinny dzień pracy. Na polskie pieniądze wynosi to koło 2 zł. Nic dziwnego, że w takich warunkach ceny produktów japońskich są bezkonkurencyjne. Ciężki przemysł japoński zatrudnia 800.000 kobiet i zaledwie 700.000 mężczyzn. Kobiety pracują nawet w wielkich fabrykach metalurgicznych. Wogóle kobieta japońska jest bardzo samodzielna, dość wspomnieć, że 5.000.000 Japonek samodzielnie zarabia na życie. Przedsiębiorca stara się im zresztą iść na rękę, organizując żłóbki dla niemowląt i staranną opiekę dla małych dzieci. Matki mają w pracy prawnie przewidziane przerwy do spełnienia obowiązków macierzyńskich.

Troska przedsiębiorców o dzieci nie jest jednak bezinteresowna. Dzieci przebywając przez cały dzień w fabryce prędko związują się z nią i zaczynają pracować. Liczba młodocianych, zatrudnionych w Japonji jest ogromna. Biedne te dzieci w domu wcale niemal nie bywają, w przerwach między pracą muszą się bowiem uczyć.

Sytuacja robotnika w Japonji jest bardzo ciężka. Panuje tam w całej pełni ustrój feodalny. Pracodawca łączy zwykle w jednej osobie właśc. ziemskiego, fabrykanta i kamienicznika, tak że pracownik pozostaje zupełnie na jego łasce. Stanowisko robotników osłabia jeszcze wciąż wzrastająca liczba bezrobotnych i wzrost podaży pracy co obniża jej cenę. Dzisiaj robotnik jest nieszczęśliwcem, który nigdy nie jest pewien pracy ani zarobku. Tylko wykwalifikowani specjaliści mają położenie lepsze.

Japońscy przedsiębiorcy nie uznają zupełnie związków zawodowych. W roku 1927 w jednym z największych koncernów jedwabnych wynikła o to walka, która trwała 7 miesięcy i kosztowała blisko 20.000.000 zł.

Strajk ten został pokonany dopiero siłą, ale też od tego czasu niezależnych związków zawodowych prawie niema. Szczególnie w wielkim przemyśle fabrykanci są zupełnie wszechwładni. Potem wybuchały jeszcze mniejsze strajki, ale były one zawsze bardzo słabe i szybko wygasały.

Niektóre zawody potrafiły zachować zupełną niezależność. Zaliczyć tu trzeba przedewszystkiem marynarzy i kolejarzy. Inni wolność stowarzyszania się potracili.

Dziś trwa walka konspiracyjna, podziemna, ale robotnicy nie mają szans zwycięstwa. Najbardziej „podejrzani" robotnicy nie znajdują nigdzie pracy i są w ten sposób unieszkodliwieni.

Jak wygląda budżet rodziny robotniczej? Pięcioosobowa rodzina zarabia przeciętnie 70 yen na miesiąc. Dziennie wydatki na jedzenie stanowią 1 yenę. 20 yen kosztuje mieszkanie. Mieszkania w Japonji są bardzo drogie. Najmniejsza klitka kosztuje 7 yen. Na ubranie ma robotnik przeciętnie 16 yen. Jeśli robotnikowi coś jeszcze zostanie przeznacza to na cele religijne i kulturalne. Jeśli rodzina jest trochę większa ojciec rodziny nie może jej wyżywić, a często i pomoc — żony nie wystarcza i dzieci również muszą pracować na utrzymanie rodziny.

Ostatnie kryzysowe lata przyniosły jeszcze jeden cios robotnikowi japońskiemu. Ceny mieszkań poszły tak wgórę, że przeszło 300.000 osób zostało pozbawionych dachu nad głową. Japonja ma przeszło pół miljona bezrobotnych, a opieka społeczna rozdziela miesięcznie 100.000 obiadów, co jest zresztą kroplą w morzu. Tak przedstawia się rzeczywistość w tym jedynym kraju, o którym mówią, że nie ucierpiał od kryzysu.

Niema sojuszu wojskowego francusko - sowieckiego

PARYŻ, 24.11. (PAT). Wczorajsze oświadczenie sprawozdawcy budżetu wojskowego dep. Archimbaud wywołało duże wrażenie w kołach politycznych i dziennikarskich.

Podkreślenie roli armji sowieckiej i zbliżenia francusko - sowieckiego, a szczególnie zaofiarowanie Francji wojsk sowieckich na wypadek konfliktu z Niemcami było przyjęte, jako potwierdzenie istnienia sojuszu wojskowego pomiędzy Francją a Sowietami.

Tej interpretacji mowy Archimbaud przeciwstawia się dzisiaj Quai d'Orsay w komunikacie, oświadczającym, że „pogłoski dotyczące istnienia sojuszu wojskowego francusko - sowieckiego, są pozbawione wszelkich podstaw".

Agencja Havasa ze swej strony ogłosiła komunikat, w którym twierdzi, m. in., że „zbliżenie, jakie zostało osiągnięte w ciągu kilku miesięcy pomiędzy Francją i Sowietami ma na celu jedynie organizację pokoju na wschodzie Europy i w konsekwencji nie jest wymierzone przeciwko żadnemu innemu mocarstwu".

Niemcy próbują waśnić

Sojusz francusko - sowiecki

skierowany przeciw Polsce (!?)

BERLIN, 24.11. (PAT). — Oświadczenia deputowanego Archimbaud w czasie dyskusji budżetowej w parlamencie francuskim wywołało w prasie niemieckiej wielkie poruszenie.

„Voelkischer Beobachter" pisze: Niedyskrecje radykalno - socjalnego sprawozdawcy uchyliły przed zagranicą zasłonę z obecnego stanu rokowań francusko - sowieckich.

„Deutsche Allg. Ztg." wskazuje na antyniemiecki charakter wystąpienia deputowanego Archimbaud i innych mówców. Rejestrujemy z zainteresowaniem oświadczenie, że porozumienie francusko - sowieckie jest już gotowe. Inicjatywa porozumienia wyszła od Litwinowa. Niemcy nie mają wspólnych granic geograficznych z Rosją Sowiecką. Oświadczenie to winno więc wzbudzić jeszcze większe zainteresowanie w Polsce, którą Litwinow widocznie obrał sobie za teren do wymarszu i walk przeciwko Niemcom. Oskarżeniom francuskich polityków przeciwstawia organ niemiecki politykę pokojową kanclerza Hitlera i Narodu Niemieckiego.

„National Ztg." oświadcza: — Gdyby sojusz wojskowy między Francją i Sowietami był istotnie postanowiony, to zwracałby się on głównie przeciwko Polsce, ponieważ Niemcy nie mają wspólnych granic z Rosją Sowiecką, Niemcy są więc tylko pośrednio dotknięte tego rodzaju sojuszem.

Urzędowa „Dipl. Politische Korrespondenz" pisze, że debata budżetowa dała okazję przeciwnikom zbliżenia niemiecko - francuskiego do uzasadnienia ich wrogiego stanowiska. „Nie warto wogóle zajmować się wywodami dep. Archimbaud o rzekomych zbrojeniach niemieckich. Liczby cytowane przez niego są prawie astronomiczne. Ciekawe jest natomiast — pisze „Dipl. Pol. Kor.", że liczby te pochodzą ze źródeł sowieckich.

O insygnia Uniwersytetu Karola

Praga w ogniu walki

„Wojna studencka" w Czechach

PRAGA, 24.11 (PAT). Na tle zarządzenia Ministerstwa Oświaty, które nakazało Uniwersytetowi niemieckiemu w Pradze zwrócić historyczne insygnia Uniwersytetu Karola Uniwersytetowi czeskiemu, wybuchł spór między Uniwersytetem niemieckim a Uniwersytetem czeskim.

Wydanie insygniów miało nastąpić w poniedziałek, 26 b. m. Na pismo Uniwersytetu Karola w sprawie ustalenia formalności przejęcia insygniów Uniwersytet niemiecki wogóle nie odpowiedział. Natomiast w prasie niemieckiej i za pośrednictwem interwencyj posłów niemieckich uchylał się od wykonania zarządzenia Ministerstwa. Sytuacja w dniu wczorajszym była wysoce napięta.

OBSADZENIE CAROLINUM

Dziś o świcie studenci niemieccy-korporanci, obładowani zapasami żywności, obsadzili stary gmach uniwersytecki t. zw. Carolinum, gdzie tymczasowo mieści się część Uniwersytetu niemieckiego i kancelarje rektoratu.

Kiedy studenci czescy dowiedzieli się o tem, poczęli się gromadzić koło południa wpobliżu Carolinum. Do gmachu jednak się nie dostali, gdyż studenci niemieccy pozamykali bramy i zabarykadowali korytarze.

SZTURM STUDENTÓW CZESKICH

Studenci czescy zgromadzili się na bocznem podwórku i w nieobsadzonej przez studentów niemieckich części. Tam przemawiali do nich rektor i prorektor, wzywając do zachowania spokoju i oświadczając, że stoją na straży Uniwersytetu czeskiego.

Niedługo potem w obsadzonej przez studentów niemieckich części gmachu rozległy się odgłosy siekier. Studenci niemieccy rozpoczęli prawdopodobnie rozbijanie urządzeń sal. Studenci czescy rozpoczęli atak, wyważyli bramę i wtargnęli do wnętrza.

WALKA W UNIWERSYTECIE

Ze schodów studenci niemieccy poczęli ich razić kamieniami, lać na nadbiegających gorącą wodę oraz jakoby strzelać. Ta ostatnia wiadomość jest niepotwierdzona.

Wydania nadzwyczajne pism, które ją przyniosły, zostały skonfiskowane. Policja ściśle skoncentrowana opróżniła okolice gmachu od studentów czeskich, jak również dziedziniec i wejścia.

INCYDENT

Przybyły na miejsce dziekan niemieckiego Wydz. Prawniczego, prof. Weiss, oświadczył, że przeprowadzi śledztwo i postara się o ukaranie winnych. Zdarzył się przytem incydent, mianowicie prof. Weiss dopiero wobec groźnej postawy studentów czeskich zgodził się rozmawiać z nimi po czesku. Poprzednio oświadczył, iż mówi wyłącznie po niemiecku.

OBECNA SYTUACJA

W chwili obecnej sytuacja przedstawia się w ten sposób, że gmach Carolinum otoczony jest silnym kordonem policji. W zamkniętym gmachu pozostają stale zabarykadowani studenci niemieccy. Studenci czescy przechodzą w pochodach przez miasto, wznosząc okrzyki antyniemieckie. Policja znajduje się w silnem pogotowiu.

Wydarzenia te wzbudziły wśród ludności duże poruszenie. Senat Uniwersytetu czeskiego obraduje w permanencji.

Z Senatem Uniwersytetu niemieckiego, który mieści się w obsadzonym gmachu, połączenia telefoniczne przerwano. Według informacyj z ostatniej chwili, studenci niemieccy pozamykali się również i w innych gmachach Uniwersytetu niemieckiego, położonych w innych częściach miasta.

O CO CHODZI WALCZĄCYM?

Sprawa zatargu między Uniwersytetem niemieckim a czeskim przedstawia się w ten sposób, że po przewrocie w roku 1918 Uniwersytet praski „Universitas Carlo Ferdinandea", został podzielony na czeski i niemiecki. Ustawą z roku 1920, jako Uniwersytet Karola (najstarszy w Europie Środkowej), uznany został Uniwersytet czeski. Ustawa ta jednakże nie została w zupełności wprowadzona w życie i dopiero wykonał ją w zeszłym roku rektor Karol Domin, przeprowadzając w księgach hipotecznych zapis starego gmachu uniwersyteckiego, Carolinum, na Uniwersytet czeski. Obecnie Ministerstwo zarządziło zwrot starych insygniów Uniwersytetu Karola w Pradze (bereł, łańcuchów, pieczęci itd.),

Legalizacja najazdu na Polskę

Nowe zdobycze żydów

„Moment" donosi o nowej zdobyczy żydowskiej w zakresie umocnienia się w Polsce emigrantów żydowskich z Niemiec i z Rosji. Mianowicie, na ostatniej naradzie Komitetu pomocy zbiegom niemieckim przy Lidze Narodów Polska zgodziła się na wydanie czasowych dokumentów wszystkim zbiegom z Niemiec, nie posiadającym paszportów. Obowiązek ten przyjęły na siebie również wszystkie pozostałe państwa europejskie.

Żydom udało się jednak rozciągnąć ten przywilej na żydów zbiegłych z Rosji, gdyż jak pisze „Moment":

„Z tej pomocy będą również korzystali rosyjscy emigranci we wszystkich krajach europejskich, nie wyłączając Polski. Czasowe dowody osobiste otrzymają wszyscy emigranci z Rosji, którzy nie posiadają ani dowodów osobistych ani paszportów nansenowskich."

Jest to legalizacja najazdu żydowskiego na Polskę, cichego, stale trwającego, zarówno z zachodu jak i wschodu. Do kraju, o którym sami żydzi mówią w chwilach szczerości, że już ma zadużo żydów, napływają coraz nowe ich rzesze.

Obrona honoru Węgier

Rząd budapeszteński domaga się natychmiastowych wyjaśnień

GENEWA, 24.11. (PAT). — Delegat węgierski wręczył sekretarzowi generalnemu Ligi Narodów notę, domagającą się wpisania sprawy zamachu marsylskiego na porządek dzienny najbliższej sesji Rady Ligi, która zebrać się ma 3-go grudnia.

GENEWA, 24.11. (PAT). — Sekretarjat generalny Ligi Narodów ogłosił dziś wieczorem następującą notę, złożoną sekretarzowi generalnemu Avenolowi przez delegata Węgier.

Panie sekretarzu generalny!

W imieniu królewskiego Rządu Węgierskiego mam zaszczyt zakomunikować panu następującą notę, przesyłając ją za pańskiem uprzejmem pośrednictwem Radzie Ligi Narodów, która zbierze się w tych dniach na sesję nadzwyczajną w Genewie.

Zaciekła kampanja, na której łup Węgry są wydane od dnia zamachu marsylskiego, jak również najbardziej fantastyczne oskarżenia, które nie przestają być przeciw nim wysuwane, stworzyły już w chwili obecnej atmosferę polityczną, pełną poważnych niebezpieczeństw nietylko dla normalnych stosunków pomiędzy pewnemi państwami europejskiemi, lecz mogącą wywrzeć wpływ nawet na pokój świata. Istniejące w ten sposób naprężenie zostało jeszcze zaostrzone przez notę, wystosowaną przez rząd jugosłowiański 22 listopada do Rady Ligi i popartą przez dwa inne państwa Małej Ententy.

W nocie tej rząd jugosłowiański pozwala sobie oskarżyć (mettre en cause) Węgry i uczynić ich władze odpowiedzialnemi za ohydną zbrodnię marsylską.

Nie będzie bynajmniej przesadne twierdzenie, że jeżeli sytuacja ta trwać będzie nadal i Węgry, ich rząd i władze mają być w dalszym ciągu wystawione na różne podżegania i oszczercze oskarżenia, których są przedmiotem od wielu tygodni, to mogą z tego wyniknąć poważne konsekwencje dla pokoju, którego ochrona jest najbardziej zasadniczem zadaniem Ligi Naordów.

W tych warunkach rząd węgierski uważa, że byłoby rzeczą najbardziej doniosłą, aby Rada, której sprawa została przedstawiona z inicjatywy rządu jugosłowiańskiego, przystąpiła natychmiast do jej rozpatrzenia.

Rząd węgierski pragnie stwierdzić, że żywotny interes jego kraju wymaga obrony honoru Węgier przeciw poczynaniom, które mają na celu jedynie narażenie na szwank dobrego imienia całego Narodu Węgierskiego.

Ponieważ skądinąd niezależnie od postanowień art. 11 paktu, na który powołuje się nota rządu jugosłowiańskiego, Rada właściwa jest do rozpoznawania wszelkich spraw, dotyczących pokoju świata (par. 4 paktu), winna ona wpisać możliwie najszybciej sprawę, o której jest mowa, na porządek dzienny swej obecnej sesji nadzwyczajnej i zapobiec w ten sposób poważnym niebezpieczeństwom, mogącym wyniknąć z sytuacji, na którą zwrócić życzliwą uwagę Rady Rząd Węgierski uważał za swój obowiązek.

(—) Tibor Eckhardt, delegat rządu węgierskiego na nadzwyczajne zgromadzenie Ligi Narodów.

Żądanie Węgier zostanie rozpatrzone przez Radę na poufnem pierwszem posiedzeniu jej sesji nadzwyczajnej, która ma się rozpocząć około 3 grudnia. Wydaje się niewątpliwe, że Rada przychyli się do tego żądania.

Kampanja oszczerstw

przeciw gabinetowi Flandina

PARYŻ, 24. 11. (PAT.). Nagłe zwołanie na dziś posiedzenia Rady Ministrów dało powód do nowych pogłosek o rzekomych rozdźwiękach w łonie rządu i o nowych skandalach w lotnictwie.

Mówiono o gwałtownym incydencie pomiędzy Lavalem i Herriotem oraz o aferze, dotyczącej lotnictwa. Wymieniano nawet nazwiska i cyfry. Zniecierpliwiony temi pogłoskami Minister Finansów Germain Martin, przebywający w Izbie, niezwłocznie porozumiał się z premejerem Flandinem, który miał ostro potępić kampanję oszczerstw, prowadzoną przez nieznanych osobników, z wyraźnym celem utrudnienia pracy gabinetu.

Wszystkie dzienniki dzisiejsze uderzają z tego powodu na alarm, wzywając do przeciwdziałania tej akcji, obliczonej niewątpliwie na zdyskredytowanie Francji w oczach świata.

Prezydjum Rady Ministrów ogłosiło komunikat, prostujący wiadomość dziennika „Le Jour" o rzekomych nieporozumeniach pomiędzy Ministrem Sprawiedliwości Pernot i ministrem Regnier, zaznaczając, że informacje te były świadomie puszczane w obieg, aby doprowadzić do zniżki kursu rent państwowych.

Przy tej sposobności premjer Flandin zaprzeczył, jakoby wywierał presję na powstrzymanie biegu sprawiedliwości w pewnych sprawach i zapewnił, że cały rząd stoi na gruncie złożonej w parlamencie obietnicy, w zakresie zapewnienia wymiaru sprawiedliwości pełnej i niezależnej. Premjer ostrzega przed dawaniem wiary fałszywym pogłoskom.

Międzynarodowa konwencja

W sprawie zwalczania terroryzmu

PARYŻ, 24.11. (PAT). Genewski korespondent „Le Temps" przypisuje rządowi francuskiemu zamiar zaproponowania konwencji międzynarodowej w sprawie zwalczania teroryzmu, podobnej do konwencji, opracowanej na żądanie Brianda w okresie fałszowania na Węgrzech biletów Banku Francuskiego.

Konwencja ta zawierałaby reformę prawa azylu, oraz przewidywałaby obowiązkowe wydawanie przestępców politycznych i międzynarodową współpracę organów policyjnych.

Dopłaty na kasy przezorności

wolne od podatku dochodowego

P. Minister Skarbu w celu poparcia akcji oszczędnościowej w pracowniczych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych wydał wczoraj zarządzenie, na mocy którego **kwoty wpłacone przez pracodawców do tego rodzaju kas zostały zwolnione od podatku dochodowego.**

Należy zaznaczyć, że przy wielu instytucjach i przedsiębiorstwach istnieją zorganizowane w formie osób prawnych kasy pożyczkowo - oszczędnościowe pracowników. Kasy te noszą różne nazwy, a celem ich jest gromadzenie oszczędności.

Oszczędności te mogą być podejmowane przez pracowników po dłuższym okresie pracy w przedsiębiorstwie lub po wystąpieniu z pracy albo też przez spadkobierców, a powstają w ten sposób, że pewne kwoty potrąca się z pensji pracownika, a kwoty w analogicznej wysokości wpłaca wprost do kasy także pracodawca. Ostatnio władze skarbowe zaczęły doliczać kwoty wpłacane przez pracodawcę do wynagrodzeń pracowników i pobierać podatek dochodowy od sumy uposażenia w łączności z wpłatą pracodawcy. Wraz z wydaniem zarządzenia p. Ministra Skarbu stan ten ulega obecnie zasadniczej zmianie.

Reemigranci wracają...

PARYŻ, 24.11. (PAT). — Z Bethune donoszą: Dzisiaj wyjechał do Polski transport 200 robotników polskich wraz z żonami i dziećmi z kopalń Marles-les-Mines. W Lens do transportu tego przyłączyło się jeszcze kilkudziesięciu reemigrantów.

Księga pamiątkowa

robotników polskich we Francji

W związku z niedawną katastrofą górniczą w St. Pierre-la-Palud w środkowej Francji, która pochłonęła 14 ofiar spośród górników-Polaków i która wywarła przygnębiające wrażenie wśród emigracji polskiej we Francji, rzucona została inicjatywa wydania księgi pamiątkowej z nazwiskami Polaków, którzy polegli we Francji wskutek wypadków przy pracy w okresie powojennym.

Księga pamiątkowa, której wydaniem zajęła się Rada Porozumiewawcza Związków Polskich we Francji, zostanie złożona w Muzeum Polonji Zagranicznej w Poznaniu, gdzie będzie ewentualnie stale uzupełniana nowemi nazwiskami.

Jak traktowano pracowników w Warsz. Tow. Ubezpieczeń?

Otrzymujemy poniższe pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako była wieloletnia urzędniczka Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, pozwalam sobie zwrócić się do Wielmożnego Pana z prośbą o sprostowanie pewnej niedokładności, którą znalazłam w dzisiejszym artykule w A B C, zatytułowanym: „Karjera Ananjasza Einhorna", a mianowicie, że między tymi, „co pozostali" w zarządzie W. T. U. znajduje się „Kronenberg, były główny akcjonarjusz Towarzystwa". Niestety, b. główny akcjonarjusz i wieloletni prezes W. T. U., Leopold baron Kronenberg, od szeregu lat ustąpił z prezesury i nawet wycofał się z T-wa jako „główny akcjonarjusz". Stało się to chassé-croisé z wchodzącym wówczas do W. T. U. panem Ananjaszem Einhornem. Obecny p. Kronenberg jest innym, ma na imię Stanisław.

Wyjście z W. T. U. Leopolda br. Kronenberga stało się dla urzędników T-wa klęską moralną i materjalną. Cała atmosfera T-wa i tak dotąd przychylny stosunek władz tegoż do urzędników zmieniły się momentalnie. Urzędnicy stracili sprawiedliwego, zacnego, szlachetnego Opiekuna, który nietylko, że nikogo nie krzywdził, ale przeciwnie, dla wszystkich był najlepszym ojcem, pomimo, że ani majątek, ani stan interesów W. T. U. za czasów prezesostwa barona Kronenberga nie przedstawiał się tak lukratywnie, zwłaszcza dla prezesów i „głównego akcjonarjusza"...

Za czasów prezesowania najzacniejszego Leopolda br. Kronenberga nikt z urzędników i pracowników W. T. U. (będący tak na najniższem, jak i wysokiem stanowisku) opuszczając biuro z własnej woli, czy dymisjonowany, nie wychodził płacząc i złorzecząc. Dla każdego znalazła się zadowalająca forma odprawy.

O tem, co się dziś dzieje w T-wie, przykro mówić i nie do mnie o tem pisać należy.

Daruje mi JWPan Redaktor cokolwiek za długi list, prostujący omyłkę i przyjąć Pan raczy wyrazy i t. d.

S. B.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Nie zatruwajmy organizmu

Palenie papierosów stało się funkcją tak zautomatyzowaną, że nie zastanawiamy się nawet nad pewnemi szczegółami, chociaż odgrywają one ważną rolę w procesie palenia.

Kto naprzykład zastanawiał się nad faktem, jak różnie spalają się papierosy w zależności od zwijki (gilzy), w jakiej palimy.

Oto przeciętny papieros w zwijce przezroczystej, glicerynowanej, nie spalającej się samoczynnie. — Tytoń spala się tutaj prędzej niż bibułka zwijki. Żarzy się on dłużej a bibułka nie płonie, natomiast na brzegach jej tworzy się zwęglony rąbek. Papieros w takiej bibułce często gaśnie, a przy powtórnem zapalaniu, obok swędu, czujemy w ustach przykry posmak.

A znowu inne zjawisko zachodzi przy papierosie w zwijce z bibułki samospalnej. Tutaj bibułka pali się prędzej niż tytoń. Ponad spaloną bibułkę wystaje „sopel" żarzącego się tytoniu. Unika się powtórnego zapalania, bo papieros nie gaśnie, ale spala się sam do końca, nie dając żadnego swędu ani posmaku.

Takie zdrowotne, nowoczesne uzasadnione laboratoryjnie zwijki produkuje znana fabryka HERBEWO w gatunkach: „Morwitan", „Bon-Ton", „Korkowe", „Mais" i inne. Wielkie rozpowszechnienie tych właśnie zwijek dowodzi, że obóz palaczy, odwracających się od dawnych kopcących zwijek — stale rośnie.

Wielomiljonowe zamówienia sowieckie

Rokowania w sprawie kontyngentów

Prowadzone są rozmowy w sprawie dalszych obrotów towarowych pomiędzy Polską a Z. S. R. R. Z dniem 1 stycznia 1935 roku wygasają bowiem prowizoryczne kontyngenty przyznane Z. S. R. R. na wwóz towarów do Polski.

Ze względu na to, że zakupy sowieckie w Polsce noszą częściowo charakter wymienny, obecnie przyznane mają być Sowietom kontyngenty na rok 1935. W roku przyszłym wwożone będą do Polski artykuły żywnościowe i surowce sowieckie, jak: ryby, owoce, kawior, tytoń, futra i t. p.

Równocześnie rozstrzygnięta ma być sprawa nowych zamówień sowieckich dla naszego przemysłu hutniczego. Zamówienia te dotyczyć będą wielkiego transportu rur w ilości 7000 tonn, jak i 20 tysięcy tonn żelaza.

Ogólna wartość zamówień hutniczych sięgać ma cyfry 10 miljonów złotych. Sowietom, jak i przy poprzednich tranzakcjach przyznany będzie kredyt 18-to miesięczny.

Tajemnice „kartelu siedmiu"

Kulisy „czarnego wtorku" na giełdzie

Obecnie po ustaniu paniki wśród giełdziarzy wychodzą na jaw kulisy ostatniego „czarnego wtorku" na rynku papierów wartościowych w Warszawie.

Wbrew wieściom o miljonowych stratach, poniesionych przez finansistów, mówią wiele o trickach tajemniczego „kartela 7-miu", w skład którego wchodzą giełdziarze, kryjący się pod płaszczykiem innych zawodów handlowych. Grupa ta umiała wykorzystać nagły spadek kursu papierów wartościowych, a wśród nich pożyczki stabilizacyjnej, lombardując papiery w pierwszorzędnych domach bankowych. Następnie zerwała ona zawarte temi papierami tranzakcje terminowe, rzekomo spowodu siły wyższej i odmówiła ich honorowania powołując się na straty.

Jak się dowiadujemy, sprawa tranzakcyj giełdowych na tle ostatniego krachu znaleźć ma odgłos na najbliższem zebraniu Rady Giełdy, wyznaczonem na nadchodzący poniedziałek, dnia 26 b. m.

Podjęta ma być akcja przeciwko spekulacji, ujawnionej wskutek nie honorowania tranzakcyj terminowych.

W myśl przepisów kodeksu karnego grozi odpowiedzialność za oszukańcze machinacje na kursach papierów wartościowych. Art. 171 K. K. przewiduje karę do 3-ch lat więzienia za wpływanie przy pomocy środków podstępnych na cenę, lub przedmiot obiegu giełdowego.

Dotąd spory na tem tle nie ujrzały jeszcze światła dziennego, gdyż giełdziarze uciekają się do sądów polubownych. Czynniki nadzorujące rynek papierów wartościowych, zainteresowały się już przeszczepianiem metod amerykańskiej Wall Street na polski grunt, jak również uczestnikami czarnogiełdziarskich tranzakcyj.

„Partja bojowa"

groziła porachunkiem Holandowi

Przy ul. Mokotowskiej w Warszawie istnieją dwa konkurencyjne składy węgla, jeden obok drugiego. Właścicielem pierwszego składu jest Tadeusz Sobczak, drugiego zaś żyd, Zacharjasz Holand. Między obu właścicielami dochodziło do częstych zatargów na tle zawiści konkurencyjnej. Sobczak zarzucał przeciwnikowi, że stosuje on metody nieuczciwej konkurencji, sprzedając węgiel i drzewo poniżej ogólniej przyjętych norm.

W grudniu r. ub. Holand otrzymał tajemniczy list, zawierający pogróżki. W liście tym, podpisanym przez „Partję Bojową", Holanda nazwano parszywym i nikczemnym żydem, który rozmaitemi sztuczkami odciąga klientelę od sąsiedniego składu węgla. List zarzucał, że właściciel składu nabywa węgiel, pochodzący z kradzieży, i dlatego może go sprzedawać niżej cen rynkowych. Pismo kończyło się efektownym zwrotem, którego jednak nie możemy podać, i groźbą, że o ile konkurencja nie ustanie, Holand dozna połamania żeber i jego skład zostanie podpalony.

Otrzymawszy taki list, Holand zaniepokoił się poważnie i o pomoc zwrócił się do policji. Zapytywany, kto mógł mu przysłać list, powiedział, że podejrzewa swego konkurenta, Tadeusza Sobczaka. Wobec tego wzięto próbę pisma od podejrzanego, celem porównania z owym listem. Zdaniem ekspertów, list pisał Sobczak.

W Sądzie Grodzkim 19 oddziału Sobczak oskarżony został o groźby karalne, skierowane do konkurenta. Nie przyznał się do czynu. Sąd uznał winę za dowiedzioną i oskarżonego skazał na 2 miesiące aresztu, zawieszając mu karę na okres 3 lat.

Niezadowolony z wyroku Sobczak, za pośrednictwem swego obrońcy, adw. Witolda Rościszewskiego, odwołał się do Sądu Okręgowego

Wiadomości polityczne

UKRAIŃCY

W dniu 24-ym b. m. Minister Spraw Wewnętrznych p. Kościałkowski przyjął delegację klubu parlamentarnego Ukraińskiego Zjednoczenia Wołyńskiego, wchodzącego w skład BBWR.

Minister Kościałkowski na złożony sobie memorjał, dotyczący ludności Wołynia w sprawach wyznaniowych i kulturalnych oświadczył, że zapozna się szczegółowo z postulatami, wysuniętemi w memorjale.

POSEŁ VENEZUELI

Przedwczoraj przybył do Warszawy pierwszy poseł Venezueli w Polsce p. Aristimuno Coll z małżonką.

ZATWIERDZENIE PROREKTORÓW

Minister Oświaty p. Jędrzejewicz zatwierdził wybór prof. Romana Longschamps'a na prorektora Uniwersytetu we Lwowie, a prof. Franciszka Czubalskiego na prorektora Uniwersytetu Warszawskiego na rok akademicki 1934/35.

Adolf Nowaczyński

Dziewczę z Bałut...

Wnet zacznie się w Pradze archisensacyjny proces zamkniętej dziś w srogiem więzieniu prześlicznej pani Pearl Bennet, primo voto Hansowej Weidenthal, secundo voto Emilowej Clemenceau, tertio voto maharadżowej Pandża Divanti, quarto voto bejowej Agha Kan, quinto voto Wenclikowej Precliczek czy też Dostalek.

Będzie rzeczą interesującą, czy władze czeskie zdecydują się zrobić z tego procesu **cause celebre**, czy też ze względu na lekką kompromitację potentatów ciężkiego przemysłu, a następnie ze względu na świadków (poszkodowanych) z różnych narodowości, nakażą proces ten przeprowadzić dyskretnie, z ograniczeniami prasy i wścibskiej publiczności.

Pani Pearl Edwin Bennet Clemenceau (Divanti, Dostalek etc.) jest jednem z najciekawszych i najfenomenalniejszych zjawisk kobiecych w nowoczesności. Gdyby jej się nie powinęła nóżka, gdyby się była nie potknęła na „skórce pomarańczy", gdyby nie natrafiła na twardą, energiczną, prozaiczną, ale pomysłową Czeszkę, być może nietylko nadal byłaby na wolności, ale odgrywałaby nadal dużą rolę w... „towarzystwie" europejskiem (?). Bądź cobądź nietylko piękna, ale i genjalna w każdym calu i rodaczkom, względnie współrasowczyniom swoim pod pewnym względem nie przynosi wstydu. Gdyby nie fatalny przypadek (**casus pascudeus**) w Pradze, możnaby ją śmiało postawić w galerji wielkich „róż Saronu" ostatniego dziesięciolecia. Bądźcobądź jest w niej ten sam dynamizm, **elan vital**, rozpęd życiowy i globowy..., jakim odznaczają się tak słynne w naszem dziesięcioleciu córy Izraelskie, jak: Kaganowiczowa, jak Kołłątaj, jak Margerita Sarfatti czy Gina Medem, jak Margerita Nelken, Vicki Baum, czy I. Bergner... aczkolwiek życiowa linja oddaliła ją od wielkich działaczeń, pisarek, artystek, a zbliżyła raczej do gatunku wyzyskującego swoje cielesne, nie duchowe, piękno, do takich **professional beauties** jak bardziej popularna w prasie Magda Lupescu, jak dalej dziś zapomniana nieco księżna Stefania Hohenlohe (Salburg - Waldershein) z domu bankierówna wiedeńska Rychter (w służbie wywiadu niemieckiego), lub jak urocza Lydja Stahl, vedetta sowieckiej szpiegowskiej bandy Meyrowicza, której proces przeznaczony w Paryżu na styczeń...

Kolebka Pearl Bennet Emilowej Clemenceau stała w domku biednego szamesa (odźwiernego) przy malutkiej, drewnianej bóżnicy na Bałutach, ghetto pod Łodzią. Pearl jest tedy Łodzianką, a więc rodaczką kilku genjalnych wsp[illegible]ców. Właściwie to nie Pearl, tylko Perla, a z domu nietyle Lax, ile Lachs, czyli Łosoś... Nowojorski „Forwärts" — żargonanckiem piórem B. Victora dający sylwetkę tej komety, która tak wspaniale zaświeciła na horyzontach, a tak wcześnie zgasła, a raczej została zgaszona — nie podaje wielu szczegółów z jej dzieciństwa. Dwadzieścia lat temu oszałamiająco piękne dziewczę, o fiołkowych oczach i ognistych włosach, z dzikiem zamiłowaniem tańczyło po łódzkich podwórzach w asyście jednego skrzypka, a co zarobiło, to poświęcało na naukę obcych języków i na wysiadywanie w kabaretach, gdzie się przypatrywało nowym tańcom i tangom...

Pierwszy zakochał się w niej na zabój Germanin, Lodzermensch Hans Weidenthal. On Perli dał pierwsze perły, okrył, nakrył, ubrał od stóp do głów tip top, poślubił i wywiózł w wielki świat: Berlin... Berno... Genewa. Podczas pierwszych ensemblów Ligi Narodów jednym z pierwszych międzynarodowych salonów półświatka dyplomatycznego był salon Weidenthalów z panią, piękniejszą jeszcze od wówczas słynnej innej „róży Saronu" i księżniczki kinowej Clary Bow.

Tu w Genewie poznał ją Emil Clemenceau, bratanek wielkiego Tygrysa. Zakochał się z miejsca i bez opamiętania i poprostu wykradł Weidenthalowi. Perla przeszła z protestantyzmu na katolicyzm i wzięli ślub. W podróży poślubnej katastrofa samochodowa, młody żonkoś wylatuje z maszyny jak z procy, ale pogruchotany fatalnie w kilka dni umiera. Pearl Clemenceau zostaje nieutuloną w żalu „lustige Witwe". Teraz chodzi o spadek po miljonerze Clemenceau. Rodzina nieboszczyka staje ławą przeciw „Nieutulonej", a więc za radą adwokatów paryskich Pearl wielkodusznie zrzeka się spadku i z miejsca wstępuje do... „Moulin Rouge" jako **etoile** i kuzyna ś. p. Tygrysa...

Powodzenie ma olbrzymie. Oklaskuje ją frenetycznie **tout Paris**, a więc i Jeroboam Mandel i baron Blum (Populaire) i bracia Chautemps i Boncour i Citroen (rodak), z wieży Eiffla panujący nocą nad Paryżem i Sasza Stawiski, Kessel i „Maurois" i minister de Monzie — i to wszystko, co jeszcze Barres opisał (**Dans les Cloaques**), a po Barresie Verneuil („Bank Nemo"), a potem Auquetil (**„La Foule aux oeufs d'or**), a teraz Germaine Ranzis (**„Le Foire aux Vices"**).

Z lóż Moulin Rouge rzucają jej kwiaty starsze i młodsze koleżanki tej samej rasy i klasy; nieśmiertelna, niestarzejąca się Ida Rubinsztajn (od d'Annunzia), której jeszcze teraz (1934) znów piszą popisową rolę taneczną („Amphions") Honegger i Paul Valery (sic!), Ida spod Berdyczowa... i młodziutka vedetta, dziś księżniczka Paryża, Marie Dubas... także ślad, bo z ulicy... Krochmalnej.

Zakochuje się teraz w Pearl Clemenceau oczywiście taka maharadża, tym razem wabiąca się Divanti i poślubia i wywozi do Indyj. Paryż z **„Le Vie Parisienne"** po jej utracie na początku płacze, ale szybko pociesza się, gdyż zaraz przychodzą „nowe ciała" tej samej rasy i wysokiej klasy: Lucette Allmeyras, Sara Reyn (Rosange), Arlette Simon, Marie Kupfer, Rita Georg, Dolly-Sisters — także nagie, także rozebrane, także fascynujące..

I znów im rzucają kwiaty pod gołe nóżki ministrowie, senatorowie, prefektowie, mecenasowie i Miriam Harry i pani Pauline Garfounkel (amoureusa Sarraut) i panna Susanne Blum „sekretarka" Boncoura „przyjaciela" pani Stawiskiej... Girandoux pisze wtedy swój dramat o „Judycie", Duhamel w powieści „Club de Lyonnais" daje typ wszędzie zwycięskiej semitki z Polski...

Pearl mieszka w Indjach w jednym ze stu pałaców Maharadżaka i przeszedłszy na bramінizm zostaje jego żoną. Owieszona djamentami i perłami, nudzi się jak mops ze swym ogorzałym, brodatym brunetem, więc kiedy na horyzoncie staje na werandzie blondas gigant Edwin Bennet, wykradzenie umawiają w pierwszym kwadransie konwersacji... Bennet ma jechać pierwszy, a ona za nim. I tak się stało, ale nie całkiem ściśle, bo się poplątało. Pearl wykrada bowiem dosłownie i po zbójecku sąsiad maharadży Buddysty, muzułmański magnat. Wybucha wojna między książęty... Pearl odbita z powrotem, ale nieco pomięta, więc dla pocieszenia i wytchnienia prosi o urlop i wyjazd wypoczynkowy do Anglji. Zakochana Maharadża: Okey!

W Londynie czeka byczy Bennet. Miodowe miesiące, potem ślub (protestancki), potem szał, szałówki wyrzucania szterlingów funtami przez okna, do wanny 50 butelek Moet - Chaudon i wreszcie Edwin Bennet goły, goły jak bawoły—no i nie wesoły. „Taki gość? Mam go dość". Pearl przyfruwa z resetką biżuterji, futer i kombinezonów na kontyngent... Do Paryża? nie: afera Aleksandra, afera Prince, afera Lydji Stahl... Moc przyjaciół skompromitowanych i poaresztowanych, przyjaciółki w biedzie. Kryzys. W Berlinie? Hitler, do Wiednia? nędza aż piszczy... Czort czy szatan podszepnął: Praga.

Rozdział Ostatni. Fabrykanty, przemysłowcy, Bata, Skoda.. może co chyci?... Stary Clemenceau bywał w Karlsbadzie...

Pani Bennet - Clemenceau otwiera salony... Ma rekomendacje i referencje, fotografje, listy, billets najpotężniejszych potentatów politycznego Paryża masońskiego Stawiskiego, semickiego, a to w dzisiejszej zmarksionej Pradze rozstrzygające. Finansowo więcej podkopana, niż... erotycznie, zaczyna sprzedawać akcje swoich „kopalń srebra" w Indjach. W nadal przepięknej „Angielce" (mówi perfect), zakochuje się cały szereg królów przemysłu, omal że nie sam młody Bata.

I wtedy zazdrosna jedna taka żona takowego już starszego Taticzka postanawia sobie ratować małżonka i zdemaskować maharadżową. Było nie było, jedzie do Indyj, robi wywiady na prawo i lewo, konferuje z pobekującym za swą „Perłą" Divantim i zabrawszy centnar czy tonnę materjałów, nie kaszmirowych, lecz.... obciążających, wraca rychlowlakiem (expressem) do Pragi i wprost z „nadraži" do komisarjatu... I Pearl Bennet - Clemenceau etc. aresztują.

Jak sobie ślicznota teraz poradzi, to wprost niewiadomo!... Taka piękna, taka młoda, jaka szkoda, jaka Skoda!... Żeby tylko wzięła sobie morowych adwokatów. Może Moro-Gaffieri, może Torres, może Chautemps, albo sam Boncour?... Byle ją zbyt nie ciągnął i nie wycyganił ostatnich pereł od Pearl.

Biedne dziewczę z Bałut. Typ dla Tepy... **Le Joli Monde... La Vie Parisienne... Ville Lumiere...**

Wstrzymanie egzekucyj skarbu

przeciw samorządom

Jak się dowiadujemy, ministerstwo skarbu wydało do izb i urzędów skarbowych okólnik w sprawie egzekucji należności skarbu państwa od związków samorządowych.

Ministerstwo poleciło, aby urzędy skarbowe zaprzestały ściągania od samorządów sum, przypadających na rzecz skarbu państwa z tytułu rozrachunków, dokonanych między państwem a związkami samorządowemi, po dzień 1 kwietnia 1933.

Należności te, wynoszące w przybliżeniu około 14 miljonów złotych, przekazane zostały na mocy dekretu o oddłużeniu samorządów na rzecz komunalnego funduszu pożyczkowego - zapomogowego, który będzie miał tem samem większe możliwości w zakresie oddłużenia związków samorządowych.

Do historji

przechodzą długi wojenne

W dniu 15 grudnia rb., przypada termin płatności długów wojennych państw europejskich wobec Stanów Zjednoczonych.

Jest to piąty zrzędu termin od upływu moratorjum Hoovera. Stosunek dłużników do wierzyciela amerykańskiego w ciągu okresu od 15 grudnia 1932 r. do chwili obecnej, uległ zmianom. Liczba płacących raty długu zmniejszała się. Początkowo w dniu 15 grudnia 1932, część dłużników, w tej liczbie Polska i Francja, odmówiła płacenia raty do czasu rewizji zagadnienia długów wojennych, część wpłaciła ratę, część zaś wniosła do skarbu Stanów Zjednoczonych symboliczną tylko zapłatę w postaci odsetek.

W terminach późniejszych 15 czerwca i 15 grudnia 1933 liczba niepłacących wzrosła. W dniu 15 czerwca 1934 r. już tylko jedna Finlandja zapłaciła pełną ratę, znaczna większość państw odmówiła zapłaty, a nieznaczna grupa dłużników z W. Brytanją na czele, zapłaciła ratę symboliczną.

W nadchodzącym obecnie terminie 15 grudnia 1934 r., Stany Zjednoczone na poczet długu wynoszącego 454,729.976 dolarów pretendują do następujących rat i zaległości: od Belgji 3.109.453 dol., od Czechosłowacji — 1.682.812 dol.. od Estonji — 531.350 dol., od Francji — 23.308.312 dol., od Anglji — 117,607.765 dol., od Węgier — 50.210 dol., od Italji — 2,141.593 dol., od Łotwy — 220.683 dol., od Litwy — 121.466 dol., od Rumunji — 48.750 dol., od Finlandji — 228.538 dol.

Suma należności od Polski w dniu 15 grudnia rb. wynosi — 6,616.039 dolarów.

W kołach politycznych zapewniają, że tym razem jedna tylko Finlandja zapłaci Stanom Zjednoczonym przypadającą ratę długu. Polska podobnie, jak w poprzednich terminach wstrzyma się od dokonania zapłaty zaległości i rat. Budżet państwa na rok 1934—35 nie przewidywał już tej wypłaty.

Projekty

nowych ustaw

Czynniki rządowe przygotowują projekty nowych ustaw, które wniesione będą do Sejmu w sesji bieżącej. M. in. przygotowany został projekt ustawy o świadczeniach w naturze przy meljoracjach oraz projekt nowelizacji ustawy drogowej z 1920 roku.

Nowela do ustawy drogowej przewiduje, iż szarwark (świadczenie w naturze), który dotychczas obowiązywał tylko na drogach gminnych, rozciągnięty będzie również i na drogi powiatowe, wojewódzkie i państwowe. Miasta niewydzielone będą mieć obowiązek korzystania z szarwarku.

Świadczenia w naturze przy budowie i naprawie dróg, piesze i konne, będą zamieniane na opłaty pieniężne, gdy dany mieszkaniec uchyli się od ich wykonania.

Co i jak jeść dietetycznie?

Mięso i jarzyny w potrawach

Należy zachować racjonalną równowagę

XI.

Dietetyka nie może się trzymać szablonów i musi dawać wskazania żywnościowe, zależnie od potrzeb indywidualnych organizmów, zależnie od klimatu, pór roku i innych okoliczności zewnętrznych. W tej perspektywie dietetyka nie hołduje ani jarskości, ani wyłącznie pożywieniu mięsnemu, a z pokarmów mięsnych i jarzynowych zestawia żywność tak, by zadośćuczynić organizmowi ludzkiemu.

Pożywienie wyłącznie jarskie ma wiele ujemnych stron; np.: zamało organizmowi daje białka, które jest koniecznie potrzebne w dostatecznej ilości dla wzrostu młodych i dla utrzymania w równowadze procesów życiowych w starych organizmach. Wprawdzie niektóre rośliny mają dość białka, ale to białko, zawarte np. w ziemniakach, nawet w fasoli i grochu nie jest wystarczające. Pożywka jarska ma również zamało tłuszczu, który jest niejako opałem organizmu. Wyłącznie jarska pożywka jest bardzo objętościowa i musi być konsumowana w dużych ilościach, by dostarczyć odpowiedniej ilości ciepła, jest jednem słowem złym materjałem opałowym. Wreszcie przy odżywianiu masowem, odżywianie wyłącznie jarskie jest nieekonomiczne, droższe nietylko wskutek wyższej ceny jarzyn, zwłaszcza suszonych, ale i wskutek większego nakładu pracy i opału przy przyrządzaniu potraw.

Wyłącznie mięsne pożywienie obarcza nadmierną pracą wątrobę i nerki wskutek dużej zawartości białka i różnych składników z trudnością wydzielanych przez te organy. Mięso jest pozatem pożywieniem zbyt ubogiem w sole wapnia i niektóre witaminy, przytem jest to pożywka dość kosztowna, podobnie jak jednostronne odżywianie jarskie. Widzimy stąd, że pożywienie mięsne może być uzupełniane pożywieniem jarskiem (i naodwrót). Im bardziej pożywienie jest różnorodne pod względem różnych zawartości mięsa i jarzyn, tem więcej odpowiada zasadom dietetyki.

Równowaga między pokarmami mięsnemi i jarzynowemi, jest głównie dlatego ważna, że utrzymuje krew w odczynie obojętnym, a chodzi o to, by krew człowieka nie była ani kwaśna, ani zasadowa (alkaiczna). Nadmiar kwasów w krwi jest szkodliwy i wywołuje złe funkcjonowanie całego organizmu, a zwłaszcza nerek, wątroby, a w dalszym następstwie serca. Natomiast szkodliwy również dla zdrowia brak kwasów w krwi bywa wtedy, gdy pożywienie jest wyłącznie jarskie. Pod tym względem zestawienie racjonalne mięsa i jarzyn jest konieczne dla normalnego funkcjonowania organizmów.

W myśl tej zasady jadłospisy układa się tak, by były urozmaicone, by utrzymał się w nich właściwy stosunek między pokarmami mącznemi, zawierającemi krochmal i cukier, a wyposażonemi obficie w tłuszcze i białko (mięso, ryby, jaj, ser). Potrawy więcej strawne należy podawać z lekkostrawnemi — do najlżej strawnych należą wszelkie połączenia węglowodanów z wodą w formie półpłynnej, np. kleiki, kaszki, omlety, grzanki, kluseczki na mleku, zupy z jarzyn i kasz, napoje z żółtkiem, potrawki, galaretki. Najcięższej strawne są połączenia białka z tłuszczem, a więc tłuste mięso, jaja smażone, przetłuszczone grzyby, wędliny, orzechy i t. d. Przy jednym posiłku nie należy podawać więcej niż jedną potrawę ciężkostrawną.

Pozatem należy zachować właściwy stosunek między potrawami płynnemi i stałemi, kruchemi i miękkiemi. Ilość płynów w ciągu dnia należy regulować zależnie od temperatury i indywidualnych wymagań — wystarczy 4—7 szklanek dziennie we wszystkich pożywkach. Brać należy pod uwagę koszt zestawionych potraw i ilość osób, zwracać uwagę na estetykę podawania pokarmów, gdyż wygląd ich wpływa na większe lub mniejsze wydzielanie soków trawiennych.

Dla przykładu podać tu można racjonalnie zestawiony jadłospis dla przeciętnej rodziny (według pierwszej w Polsce dietetyczki, mag. diet, p. M. Morzkowskiej):

Śniadanie I: surowy owoc w miarę możności, kawa z mlekiem, chleb lub bułka z masłem, ser-twaróg.
Śniadanie II: zsiadłe mleko, chleb razowy.
Obiad: kartofianka z grzankami lub chlebem, kasza zapiekana z baraniną — sałata z kapusty czerwonej lub białej, kompot ze śliwek.
Kolacja: kotlety z ziemniaków, sos ogórkowy, chleb.

DLA CHORYCH

Śniadanie: kawa z mlekiem, chleb lub bułka czerstwa lub grzanka z masłem.
Śniadanie II: kleik lub zsiadłe mleko.
Obiad: rosół z makaronem lub zupa rybna, sztuka mięsa lub ryba gotowana, selery i marchew gotowane na parze, sos koperkowy — kompot.
Kolacja: budyń z sera, herbata, chleb.

Albo drugi jadłospis dzienny dla 25 dziewcząt przebywających w internacie przy liceum dietetycznem w Inowrocławiu:

Śniadanie I

	Cena
50 sztuk bułek	2.00 zł.
5 litrów mleka	0.80 „

Śniadanie II

3 kg. chleba	0.65 „
20 dkg. masła	0.52 „
25 dkg. twarogu	0.20 „
¼ l. mleka	0.04 „

Obiad

Zupa ogórkowa:	
3 ogórki	0.45 „
¼ l. śmietany	0.30 „
40 dkg. kaszy krakowskiej	0.40 „
1 pęczek włoszczyzny	0.05 „
1 kg. kości	0.30 „
Wątróbka faszer.:	
3½ kg. wątróbki	5.60 „
1 l. mleka	0.14 „
2 szt. jaj	0.18 „
5 dkg. mąki	0.02 „
20 dkg. bułki tartej	0.24 „
25 dkg. szmalcu	0.50 „
3½ kg. kapusty	1.75 „
purée ziemn.	
3 kg. ziemniaków	0.12 „
¼ l. mleka	0.07 „
Krem żórawinowy:	
3 kg. żórawiny	0.60 „
50 dkg. cukru	0.70 „
40 dkg. grysiku	0.22 „

Kolacja

Płatki zapiekane:	
1 kg. mąki	0.58 „
2 jaja	0.18 „
1 główka kapusty	0.15 „
8 l. mleka	1.04 „
2 kg. chleba	0.57 „
25 kg. soli	0.10 „

ZESTAWIENIE

Śniadanie I	2.84 zł.
„ II	1.41 „
Obiad	11.64 „
Kolacja	2.62 „
	18.51 zł.
15 proc. na gaz	2.78 „
Razem	21.29 zł.

czyli 0.85 zł. dziennie na osobę.

Przy poszczególnych składnikach potraw wyszczególniono dokładnie zawartość białka, tłuszczu i węglowodanów, oraz ilość kaloryj, w rezultacie dając wystarczającą dla dziewcząt w tym wieku ilość składników i po 2454 kaloryj w jednej porcji dziennej.

Obrady Sejmiku

Związku Spółdzielni Polskich

Wczoraj odbył się w Warszawie w sali Związku Rzemieślników Chrześcijan doroczny ogólny zjazd t. zw. Sejmik Spółdzielni, należących do Związku Spółdzielni Polskich.

Obrady zjazdu zagaił p. Trawiński — prezes rady Związku Spółdzielni. Po zagajeniu Sejmik wysłuchał sprawozdania z działalności Związku, które wygłosił dyrektor J. Szmidt. — W dalszym ciągu zebrania, prof. dr. Edward Taylor wygłosił referat o znaczeniu wolności gospodarczej w ustroju społecznym.

Ogółem w obradach sejmiku wzięło udział 157-miu delegatów poszczególnych spółdzielni, w czem 139-ciu reprezentantów spółdzielni kredytowych, banków ludowych i t. p.

Jednocześnie odbyły się zebrania delegatów spółdzielni kredytowych, handlowych, wytwórczych i t. p., w czasie których omawiano aktualne zagadnienia spółdzielcze.

Młodzież w walce z analfabetyzmem

Młodzież polska podejmuje z całą powagą i odpowiedzialnością społeczny obowiązek walki z analfabetyzmem książkowym przez realizację hasła: „Każdy światły Polak — żołnierzem oświatowym". Oto wyjątek z rozkazu komendy chorągwi harcerzy w Lublinie:

„Zasada czynnej miłości bliźniego stanowi podwalinę ideologji wszystkich skautów świata, w szczególności zaś Harcerstwa Polskiego. Toteż wszystkie zastępy winny podjąć rzucone przez Polską Macierz Szkolną hasło walki z analfabetyzmem. Niech każdy umiejący czytać nauczy jednego nieumiejącego. Niech w żadnej rodzinie harcerza na terenie chorągwi nie będzie analfabety".

Idea likwidacji analfabetyzmu wśród młodzieży i dorosłych w Polsce pociąga młodzież starszych klas szkół średnich i zawodowych; są już przykłady, że całe klasy zgłaszają czynny udział w tej akcji.

Zjazd okręgowy Stronnictwa Narodowego

W niedzielę, 25 listopada, o godz. 1-ej w południe w lokalu Stronnictwa Narodowego w Warszawie (al. Jerozolimskie 17 m. 5) odbędzie się zjazd okręgowy S. N. z pow. warszawskiego, radzymińskiego i mińsko-mazowieckiego, na którym referat wygłosi poseł prof. Stanisław Stroński.

Zarząd Okręgowy Str. Nar. wzywa PP. Członków i Mężów Zaufania Stronnictwa do jaknajliczniejszego przybycia na zjazd.

Wejście za legitymacjami członkowskiemi.

Polska wyprawa polarna

Staraniem Komitetu Propagandy Czynu Polskiego odbędzie się w dniu 3 grudnia b. r. w Teatrze Wielkim zbiorowy odczyt uczestników polskiej wyprawy polarnej na wyspę Niedźwiedzią i ziemię Torella. Odczyt będzie bogato ilustrowany ciekawemi zdjęciami, dokonanemi podczas wyprawy, która przyniosła wiele zdobyczy naukowych i w dziejach wypraw polarnych ma duże znaczenie.

Odczyt ten budzi ogromne zainteresowanie i niewątpliwie zgromadzi wielu interesujących się tą dziedziną nauki.

Sport

WEEK-ENDS SPORTOWE ORGANIZUJE T. K. K. F. W WARSZAWIE

Oddział warszawski Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet pod przewodnictwem p. Haliny Konopackiej-Matuszewskiej wprowadza ciekawą inowację, nowy rodzaj wypoczynku sportowego dla swoich członków. Na wzór zagranicy organizowane będą t. zw. „week-ends sportowe", to jest — spędzanie końca tygodnia (sobota pp. i niedziela) na świeżem powietrzu w połączeniu z zajęciami sportowemi.

Organizacja tych week end'ów przedstawia się następująco: w sobotę pp. odbywać się będzie wyjazd z Warszawy pod kierunkiem instruktorki w. f. do pięknej i zdrowej miejscowości podmiejskiej. Mieszkanie i wyżywienie w specjalnie wynajętym pensjonacie. Wieczór sobotni poświęcony będzie rozrywkom towarzyskim. Niedzielę spędzać się będzie sportowo: gimnastyka, wycieczki, narty, ślizgawka i t. d. Powrót do Warszawy w niedzielę wieczorem.

Wyjazdy w okresie zimy odbywać się będą do Radości, gdzie już zapewniono sobie pensjonat. Za pobyt w pensjonacie z wyżywieniem, z przejazdem kolejowym, z opieką instruktorki — zł. 7 (ew. 9 — jeśli przejazd autobusem i oddzielny pokój). W week-end'ach mogą brać udział rodziny członkiń na tych samych warunkach.

Zapisy — do czwartku włącznie każdego tygodnia przyjmuje Sekretarjat Towarzystwa, Myśliwiecka 3/5, tel. 985-40, w godzinach biurowych.

Kolarstwo

SZAMOTA NA DZIESIĄTEM MIEJSCU

Czasopismo szwajcarskie „Sport", wychodzące w Zurychu, ogłasza co roku listę najlepszych dziesięciu kolarzy Europy.

Na liście tegorocznej, klasyfikującej sprinterów, figuruje Szamota na dziesiątem miejscu. Pierwsze miejsce w tabeli zajmuje Scherens, 2) Richter, 3) Michard, 4) Gerardin, 5) Faucheux, 6) Falk Hansen, 7) von Egmond, 8) Chapalain.

Tenis

VINES NAJLEPSZYM ZAWODOWCEM ŚWIATA

Mecz finałowy w międzynarodowym turnieju zawodowców, rozgrywanym w Londynie, pomiędzy Amerykaninem Vines i Niemcem Nüsslein przyniósł sensacyjne zwycięstwo Vinesa w stosunku 4:6, 7:5, 6:2, 6:3.

W innych grach Tilden pokonał Plaa w 3 setach, a Barnes zwyciężył Maskella 6:3, 6:0, 8:6.

L. atletyka

OSTATNIA RELACJA WALASIEWICZÓWNY W JAPONJI

Walasiewiczówna startowała w Japonji po raz ostatni w dn. 4 b. m. na stadjonie miejskim w Nagoya na zawodach, które zorganizowano dla pożegnania znakomitej Polki.

Zawody rozpoczęły się defiladą wszystkich zawodniczek i zawodników, którzy startowali w zawodach. Na czele szła Walasiewiczówna w towarzystwie Idoty Watanabe i Yamamoto. Po wzniesieniu na maszty sztandarów — polskiego i japońskiego oraz po odegraniu hymnów narodowych obu tych państw — wygłoszono parę przemówień, a następnie wręczono Walasiewiczównie piękne upominki.

Walasiewiczówna startowała w nast. konkurencjach:

60 mtr. — 1) Walasiewiczówna 7,4 sek., rekord Japonji.

1000 mtr.: 1) Walasiewiczówna w czasie 3.05,8 sek. przed Idotą, finalistką biegu na 800 mtr. na kobiecych igrzyskach światowych w Londynie b. r., w czasie 3:20,7 sek.

100 mtr. — 1) Walasiewiczówna 12,2 sek. Słaby stosunkowo czas tłumaczy się tem, że Polka startowała w tej konkurencji po biegu na 1000 mtr.

Wreszcie startowała Walasiewiczówna do rzutu dyskiem. Przemęczona biegami uzyskała wynik dość słaby, 31.31 mtr., rzucając tylko z zamachu.

Po zawodach odbyło się uroczyste wręczenie nagród. Pan Minister Mościcki, który na zawody te specjalnie przyjechał z Tokjo, wręczył p. Idocie puhar przez siebie ufundowany dla najlepszej zawodniczki japońskiej.

Po zawodach odegrano hymny państwowe. Wieczorem odbył się pożegnalny bankiet w ratuszu miejskim.

W zawodach w Nagoya padły nast. ciekawsze wyniki w innych konkurencjach poza przytoczonemi wyżej:

200 m. — Morita 27,5 sek. Kula — Neda 9.92 mtr. Wzwyż — Imajaedo 138 cm. Wdal — Terai 548 cmt. Oszczep — Yamamoto 36.59 mtr. Trójskok — Mayeda 10.50 mtr.

W konkurencjach męskich padły wyniki:

100 m. — Sasaki 10,9 s. 500 m. — Ito 1:18,3 sek. 3000 m. — Shibagaki 11:12,4 sek. Wdal — Sasaki 684 cm. Wzwyż — Kaga 182 cm. Kula oburącz — Kaga 19.66 mtr. Dysk oburącz — Takimoto 53.51 mtr.

Piłka nożna

ŚMIERĆ BRAMKARZA NA BOISKU

O rzadko notowanym wypadku śmierci bramkarza na boisku przy obronie piłki przynosi wiadomość „Frankfurter Sport Echo".

Na meczu Germania — ESG 01 bramkarz Germanji, Panzer, po robinzonadzie przez dłuższy czas nie wstawał z boiska. Przy pomocy kolegów stanął na nogach, jednak po krótkim czasie musiał boisko opuścić, czując się niedobrze. Przewieziony do szpitala i poddany badaniu lekarskiemu natychmiast zakwilifikowany został na operację, gdyż doznał — jak się okazało — wewnętrznego wylewu krwi spowodu pęknięcia przepony brzusznej.

Nazajutrz po operacji Panzer zmarł.

Ułaskawienie skazanych na śmierć narodowych socjalistów

WIEDEŃ, 24.11. (PAT). — Skazani na karę śmierci przez sąd przysięgłych w Salzburgu za urządzanie zamachów dynamitowych narodowi socjaliści Moser, Haslinger i Somer zostali przez prezydenta Miklasa ułaskawieni. Karę śmierci zamieniono Moserowi na 20 lat, a dwu pozostałym na 15 lat ciężkiego więzienia.

„Czy jest Andzia?"

Zuchwała wyprawa włamywaczy

Przy ul. Bednarskiej 10, do kuchennych drzwi mieszkania wdowy po emerycie, Teofili Lauerowej, zadzwonił ktoś, a następnie zapytał przez drzwi: „Czy jest Andzia?".

Lauerowa, będąca w kuchni, dała odpowiedź przeczącą. Okazało się, że w tymże czasie od strony drzwi frontowych włamali się złodzieje i skradli: 1.000 zł. gotówką, 2 sztuki materjału na suknie, srebrną cukiernicę z literami L. L., kompletne nakrycie platerowane, w stylu Ludwika XIV, z monogramem T. L. — po 18 sztuk, biżuterję francuską, palto damskie, oraz sublokatorowi Paulowi Lenczewskiemu, kierownikowi sprzedaży w składzie P. M. S. — 2 pary obuwia, papierośnicę srebrną i różne drobiazgi. Lauerowa oblicza straty na 2.200 złotych sublokator — na 100 zł. Zaznaczyć należy, iż zuchwali włamywacze mogli grasować w mieszkaniu 5 — do 7 minut. Funkcjonarjusze urzędu śledczego dokonali odcisków daktyloskopijnych, wszczynając jednocześnie energiczne śledztwo.

Gdzie się bawi Warszawa?

W październiku r. b. odwiedziło kinematografy, teatry, imprezy sportowe i inne widowiska w Warszawie 1.440.912 osób, gdy we wrześniu miejsca rozrywkowe odwiedziły 1,451,823 osoby. Frekwencja w październiku r. z. w miejscach rozrywkowych wyniosła 1.602.346 osób.

Zarząd Rady i sąd dyscyplinarny

Wczoraj od rana toczyły się obrady Rady Adwokackiej w Warszawie. Na porządku dziennym przedewszystkiem, poza dorocznemi sprawozdaniami, były uzupełniające wybory nowych członków zarządu rady i do sądu dyscyplinarnego.

W wyniku głosowań do rady wybrani zostali pp.: Bolesław Bielawski, Maksymiljan Hartglas, Maurycy Lewit, Michał Kulczycki, Jerzy Krzywicki i Tadeusz Sloński.

Do sądu dyscyplinarnego, działającego przy Radzie Adwokackiej, wybrano pp.: Alfreda Bursche, Stanisława Goldsteina, Mieczysława Gordona, Aleksandra Mogilnickiego i Helenę Wiewiórską.

Zbiórka na szkoły polskie zagranicą

Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, którego dotychczasowa akcja zbiórkowa pozwoliła na przekazanie szkołom polskim na obczyźnie na cele inwestycyjne przeszło 760.000 zł., przyczyniając się w znacznej mierze do założenia tych szkół i ich ugruntowania, przystępuje obecnie do organizacji dorocznej zbiórki lutowej r. 1935, celem dalszego gromadzenia funduszów na popieranie szkolnictwa polskiego zagranicą.

Dla przeprowadzenia tej akcji na terenie całego państwa powołany został komitet wykonawczy zbiórki, który na dzień 27 b. m. o godz. 18-ej zwołuje na Ratuszu zebranie organizacyjne Komitetu Stołecznego.

Inspekcja pracy w Polsce

Główny inspektor pracy dyr. Marjan Klott wygłosi w dniu 27 b. m. (wtorek) o godz. 8 wiecz., w Polskiem Tow. Polit. Społ. (Wiejska 19) odczyt p. t.: „Inspekcja pracy w Polsce".

Ze świata

Historja się powtarza

Przywiązanie Anglików do rodziny królewskiej jest niezmienne

Port w Dower, który zwykle o tej porze odpoczywa spowity we mgłach, dziś wygląda bardzo odświętnie. Kwiaty, flagi i rozliczne iluminacje ozdabiają całe miasto. Za parę godzin przybędzie tu statek „Canterbury", przystrojony orchidejami o barwach różowych i niebieskich. Na pokładzie tego statku z bajki przyjedzie księżniczka Maryna, osoba, o której mówi od kilku tygodni cała Anglja. Mimowoli starym ludziom przypomina się podobne serdeczne przyjęcie księżniczki, którą przywoził sobie z Danji siedemdziesiąt jeden lat temu ówczesny książę Walji.

Był podobny, mglisty dzień, gdy „Wiktorja i Albert" przybiła do Grawesand. Książę Jerzy czekał na swoją narzeczoną na brzegu i zawiózł ją w karecie do Londynu. Wzdłuż całej drogi stały niezliczone tłumy, witając z radością młody księżniczkę. Cały Londyn szalał z radości. Trzeba było stworzyć specjalne oddziały dla utrzymania porządku, bo liczba policji była niewystarczająca. Poważniejsi ludzie obawiali się, że młoda narzeczona pomyśli, iż przyjechała do narodu jakichś nieopanowanych szaleńców.

Dziś historja powtarza się w prostszych formach, ale z identycznemi wyrazami przywiązania do domu panującego. Wszystkie troski, które męczą dziś mieszkańców wielkiego Imperjum, umocniły je tylko. Zmieniły się jedynie trochę formy przyjęcia. Książę Jerzy i księżniczka Maryna nie będą już jechać karetą, lecz pięknem nowoczesnem autem. Ale żeby wszyscy mogli zobaczyć młodą parę, auto książęce ma jechać specjalnie wolno. Ze względu, że może to jednak stanowić niebezpieczeństwo (pamięć zbrodni w Marsylji jest jeszcze wszędzie bardzo silna), zorganizowano specjalnie starannie ochronę orszaku, przejeżdżającego przez miasto. W szczególności surowo zakazane jest rzucanie wszelkich kwiatów.

Ale poza temi drobiazgami nic się nie zmieniło przez 71 lat.

Marszałek — defraudant

Koniec karjery Dimitrjewicza

Po tragicznej śmierci króla Aleksandra marszałek Dimitrjewicz otrzymał dymisję. Zrazu rozeszły się pogłoski, że dymisja była spowodowana zarzutami, że Dimitrjewicz nie zażądał od władz francuskich lepszej ochrony króla, choć było to jego obowiązkiem. Ostatnio jednak pojawiły się wytłumaczenia zupełnie inne. Coraz głośniej mówi się o nadużyciach natury finansowej. Dimitrjewicz i jego teść, Teodorowicz, kierowali prywatnemi interesami króla i umieścili jego kapitały w pewnym wielkim banku białogrodzkim, przez zakupienie większości jego akcyj. Ponieważ król chciał zachować incognito, papiery zostały zakupione na imię Dimitrjewicza i jego teścia. Po śmierci Aleksandra jego doradcy finansowi postanowili zrobić dobry interes i przywłaszczyć sobie akcje, należące do zmarłego króla. Nie obliczyli się jednak z faktem, że rodzinie królewskiej pozostała listą wszystkich ruchomości i nieruchomości pozostawionych spadkobiercom zmarłego monarchy.

Zrobił się mały skandal, w przyszłości nasi pobratymcy będą pewno bardziej ostrożni w nadawaniu godności marszałka.

Staję przed sądem...

„Kto zabija człowieka...“

Oszczędność słów w paragrafach Kodeksu Karnego jest czemś przerażającem dla zwykłego człowieka. W paru słowach określa się najbardziej złożone uczucia ludzkie, najbardziej skomplikowane fakty.

„Kto zabija człowieka...“ mówi Sąd i w tym lapidarnym skrócie zamyka ogrom, bezmiar—śmierć. A później mówi: „Kto zabija pod wpływem wzruszenia...“

Nie wiedziałem, co robię

Każdy oskarżony buntuje się— czemś niemożliwem i nie do pojęcia wydaje mu się, aby ktoś mógł przewidzieć to, co on czuł i właśnie tak, jak on czuł. Mówią tu o jakimś afekcie, ale co znaczy jakiś tam afekt wobec tego gniewu, wzburzenia, podniecenia wściekłości, jakie w tamtej, — straszliwej, niedozrozumienia, nie doprzypomnienia — chwili, wezbrały w nim krwawą falą, odurzyły, porwały nieprzytomnego, bezwolnego w wir tragicznych wypadków.

— Nie wiedziałem, — nie wiedziałem co robię — słowa te słyszy się często z ust przypadkowych zabójców.

Zabiła męża

Temi słowami broniła się również przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie 29-letnia Alojza Chróścielińska, oskarżona o to, że zabiła swego męża.

Chróścielińska, mieszkanka wsi w pow. siedleckim żyła z mężem w zgodzie przez parę pierwszych lat małżeństwa. Miała z nim dwoje dzieci, dobry był dla niej i dla rodziny, nic nie mąciło ich zgody. Aż naraz Jan Chróścieliński zachorował. Z nieustalonych przyczyn został dotknięty paraliżem dolnej połowy ciała. Nie określono zresztą ściśle jego choroby podczas przewodu sądowego — było to jakieś porażenie nerwów, powodujące bezwład kończyn dolnych. Chory nie mógł już prowadzić normalnego życia, przeważnie przywiązany do łóżka, czasami tylko, gdy czuł się lepiej mógł o własnych siłach, podpierając się laskami, lub trzymając się ściany przejść do drugiego pokoju.

Oczywiście taki stan zdrowia musiał się odbić na charakterze chorego: stał się nerwowy, podniecał się łatwo, wpadał w złość. Chorował trzy lata.

Żona opiekowała się nim najlojalniej: odwiozła go do szpitala, potem przywiozła spowrotem do domu i pielęgnowała go w miarę swych umiejętności i możliwości.

Wioskowa Lady Chatterley

Ale życie komplikowało się i wioskowa Lady Chatterley postąpiła tak, jak i bohaterka Lawrence'a — znalazła sobie kochanka. Z tą jednak różnicą, że u Chróścielińskiej ten kochanek to nie było jedynie zaspokojenie potrzeby miłości, to była tylko naturalna konsekwencja nowego układu stosunków domowych.

Gospodarz, mąż, był chory — ktoś musiał się zająć 17 morgowem gospodarstwem. Ciężar ten wziął na siebie młodszy brat Chróścielińskiego, Bronisław, który widocznie uważał, że wraz z kłopotami i trudami, związanemi z prowadzeniem gospodarstwa, przechodzą na niego również i lżejsze obowiązki pana domu — prawa męża.

Dramatyczna sytuacja

I wytworzyła się dramatyczna sytuacja — dwóch gospodarzy panowało w jednym domu. W jednym pokoju mieszkał ten prawowity, chory, sam, gnębiony podejrzeniami i zazdrością.

W kuchni gromadziły się co noc cztery osoby — gospodyni, jej dwoje dzieci i brat męża, teraz gospodarz rzeczywisty. Oczywiście, taka sytuacja musiała odbić się na usposobieniu ludzi — naturalną jest rzeczą, że najbardziej zmieniła się Alojza Ch.

Nerwowa z natury, znękana tyloletnią chorobą męża, który stawał się coraz bardziej uciążliwy i przykry, poczuła do niego pod wpływem kochanka, niechęć i przedewszystkiem wstręt. Już nie była dla niego dobra, jak dawniej, kłócili się często, na jego wymówki odpowiadała gniewem. Brat nie łagodził tych sprzeczek, nie obchodziły go. Było mu dobrze, nie zależało mu na jakiejkolwiek zmianie, chory gospodarz mu nie przeszkadzał w niczem. Chyba w ożenieniu się z Alojzą Chr.

Bronisław Chr. wcale do tego nie dążył, bratowa była znacznie od niego starsza, no i przecież bez ślubu miał ją i był właściwym panem gospodarstwa. Niczego więcej nie żądał.

Ale atmosfera w domu Chróścielińskich stawała się coraz gorsza. To, co tam się działo było nienaturalne i musiało się jakoś skończyć.

Jedna noc

Aż przyszła jedna noc. Opisał ją świadek, sąsiad, sprowadzony przez córeczkę Chróścielińskich, aby ratował ojca, którego matka bije. Gdy zbliżył się do domu — na próg wybiegła Alojza Chr. w bieliźnie, cała zakrwawiona, z nożem w ręce — krzyczała coś. W domu nie paliła się lampa, ale było jasno od światła księżyca. W mieszkaniu pełno było krwi. A Chróścieliński nagi i zalany krwią leżał koło łóżka na podłodze. Żył. I gdy żona krzyczała, że to on na nią rzucił się z nożem, wołał: — Ludzie! Nie wierzcie jej! — Na drugi dzień umarł. Co się stało, co się działo w tej chłopskiej izbie w tę straszliwą noc?

Zbrodnia

Oskarżona twierdziła, że mąż przywlókł się do niej do kuchni i chciał się koło niej położyć. Nie zgodziła się, kazała mu wrócić do łóżka i chciała zamknąć za nim drzwi, aby się nie wrócił. Wtedy on ją uderzył, może coś powiedział i ona zaczęła go bić, czem miała pod ręką, drewnem, potem nożem. Jak było naprawdę? Nie dowiemy się nigdy. Oskarżona w żadnej instancji nie przyznała się do winy — nie chciała zabić męża, pobiła go tylko.

Ileż prawdopodobieństwa w tem opowiadaniu — cóż naturalniejszego, bardziej zwykłego, jak to, że się chłop z babą pobili! Nieszczęście było w tem, że chłop był słaby i chory.

Żadne z uderzeń, jakie wymierzyła swemu mężowi oskarżona nie było śmiertelne, jednak wszystkie razem w odniesieniu do specjalnego stanu w jakim znajdował się chory, — mogły spowodować śmierć — tak stwierdził biegły, prof. Grzywo - Dąbrowski, na rozprawie w Sądzie Apelacyjnym.

Dożywotnie więzienie

Ale o tem nie wiedział Sąd Okręgowy w Siedlcach i skazał Chróścielińską na dożywotnie więzienie. Najwyższy wymiar kary, umotywowany specjalnem okrucieństwem, z jakiem rzekomo oskarżona pastwiła się nad ofiarą, premedytacją, brakiem skruchy.

Dożywotnie więzienie. To wydaje się jakiemś abstrakcyjnem pojęciem, tego łatwo zrozumieć nie można. Dożywotnie — to znaczy — póki życia. Łuk nad dwoma punktami: wejściem w bramę więzienną i śmiercią. Nigdy już — niezmierzone niebo nad głową i nieogrodzona ziemia pod nogami. Wszystko — ograniczone, małe i zawsze to samo. Życie zmazane: dzieci, rodzina, dom — przestają istnieć. Nigdy już nie będą — własne. Własnego nic. Człowiek zostaje sam. Człowiek? Nie. Nikt. Niema nikogo. Czyż nie lepsza gwałtowna, niż taka długoletnia śmierć. — Bać się śmierci? — zdziwił się raz jeden filozof. — Przecież gdy ja jestem, niema śmierci, a gdy będzie śmierć — mnie nie będzie. — Nie przewidział tej możliwości, gdy człowiek patrzy na własną śmierć, gdy żyje obok śmierci. Dożywotnie więzienie.

Taką właśnie karę otrzymała Alojza Chróścielińska w Sądzie Okręgowym.

W apelacji uchylono...

Sąd Apelacyjny jednak wyrok ten uchylił. Biegli swemi zeznaniami wzięli w obronę oskarżoną. Stwierdzili, że zadanie wielkiej ilości ran niegroźnych jest dowodem silnego wzburzenia psychicznego, w jakiem znajdowała się oskarżona. Pozatem badanie oskarżonej pozwoliło stwierdzić u niej powiększenie gruczołu tarczykowego, co jest wytłumaczeniem jej pobudliwości i nerwowości. Odpadają więc zarzuty, uczynione przez Sąd Okręgowy, zarzuty okrucieństwa i premedytacji.

Sąd Apelacyjny, wziąwszy pod uwagę materjał dowodowy, jakiego dostarczył przewód sądowy, a przedewszystkiem orzeczenia trzech biegłych, zmienił klasyfikację czynu i wymierzył Alojzie Chróścielińskiej karę 4 lat więzienia, zaliczając jej całkowicie areszt prewencyjny. Areszt prewencyjny trwał 4 lata. Za trzy dni Alojza Chr. opuści więzienie.

Eses.

Kącik dla pań

Strojne kostjumy

Jeżeli można z całą pewnością stwierdzić, że moda tegoroczna skrystalizowała się na zasadach wykwintnej prostoty, to nie należy przez to rozumieć, że wyrzekła się choćby na krótki czas, wszelkiej fantazyjności, i że nie sprawi nam jeszcze wielu niespodzianek w nieustannej pogoni za ciągłą zmianą i nowością.

Do takich nowości, które lansuje w tej chwili Paryż, a które w pokazach naszych pierwszorzędnych firm znalazły już swój wyraz, w bardzo strojnych „Tailleurs“, bridżowe, wizytowe, teatralne i wieczorowe, mające być w naszej garderobie pewnego rodzaju „en-tout-cas“ jak np. czarna marynarka w garderobie męskiej.

Wszystkie modele takich wieczorowych kostjumów mają jedną wspólną cechę, a mianowicie długość spódnic. Zakrywają one zupełnie nogi, dochodząc do ziemi, i nadają skromnej sylwetce sportowej sprzed paru godzin, wygląd strojny, a nawet nieco uroczysty. Spódnice te są tak wąskie, że nosząca je Europejka musi w sposobie chodzenia upodobniać się do misternej w ruchach Japonki. Dla pewnego jednak ułatwienia swobody ruchów, rozcina się taką jupe-pourreau z przodu, albo po obu bokach, co ma jeszcze tę dobrą stronę, że pozwala na pokazywanie ładnej nóżki, w strojnym pantofelku. A w dziedzinie pantofelków, zapowiadają nam w tym roku wiele interesujących nowości. Będą pantofelki złote i srebrne, czarne, wycinane w różne wzory, zdobne brylantowemi klamrami, mają być również modne sandałki i to noszone bez pończoch.

Wieczorowe kostjumy robione są z cienkiego jak najcieńszy jedwab aksamitu „rayonne“, prześlicznie układającego się w miękkie fałdy, w najrozmaitszych kolorach, jak bleu-lovande, szafirowy, liljowawy, mieniący się jak kwiat hortensji, czerwony, wreszcie bodaj najmodniejszy zielony, z refleksami przypominającemi fale oceaniczne. Z aksamitu takiego robi się kokardy, szarfy i wszelkie przybrania sukien jedwabnych.

Pod rakietami o krótkich baskinkach, falujących, i uciekających nieco ku tyłowi, czy pod dłuższym kozakiem, opadającym prostemi linjami na biodra, kryją się bluzy z lamy, fałdy, lub też jasnego i błyszczącego crepe-satin.

Oto np. kostjum z szafirowego aksamitu. Żakiecik z krótką baskinką, lekko z przodu otwarty, odsłania bluzkę ze srebrnej lamy, z małym wyłożonym kołnierzykiem. Suknia z czerwonego aksamitu uzupełniana jest dość długim żakietem z pailletek w odcieniach złoto-czerwonych. Inny kostjum z czerwonego aksamitu, składa się ze spódnicy lekko rozszerzonej w godety i żakiecika o wyokrąglonej baskince, zapiętego na jeden rząd guzików. Wąski pasek przyozdabiany jest brylantową klamrą, koło szyi duży, brylantowy klips.

Bardzo noszone są, a w naszych warunkach najodpowiedniejsze i najpraktyczniejsze kostjumy czarne, które przybiera się żabotami z wykwintnych białych koronek. Dobrem połączeniem będzie spódnica z ciężkiego czarnego jedwabiu z żakiecikiem aksamitnym. Do czarnego kostjumu można mieć kilka bluzek jasnych, skromniejszych i bardziej strojnych i wprowadzić tym sposobem do swojej toalety dużą rozmaitość niewielkim stosunkowo kosztem.

Strojne te kostjumy z bogatych materjałów i wydłużające sylwetkę, stanowić mają niejako przygotowanie do wspaniałych okryć wieczorowych, które Paryż przygotowuje na karnawał. Okrycia te będą przeważnie długie do ziemi, a czasem nawet z trenami, rozciętemi po obu stronach. Niektóre będą ukośnie krajane, owijające dokoła sylwetki, inne rozszerzające się w sute fałdy na wzór szat, które nosiły niegdyś infantki Valasqueza. Jedne i drugie są bardzo sute, zapinane z boku, prawie pod pachą. Niektóre są bez kołnierzy, ale takie fasony spotyka się rzadziej. Przeważnie przybiera się je bogato futrem, ze srebrnych lub niebieskich lisów.

Co do rękawów, przy tych okryciach, to walczą ze sobą dwa rodzaje form, jedne mocno marszczone od ramienia, jednakowo szerokie przez całą długość i ujęte przy ręce wąskim mankiecikiem, drugie rozszerzające się od góry ku dołowi i oszyte wzdłuż pasami futrzanemi, zastosowanemi do kołnierza.

Nie wszytkie panie jednak mogą sobie pozwolić na tak bogate okrycia i nie wszystkim one odpowiadają. Trzeba zatem podkreślić, że niemniej modne, a bardzo ładne są różnego rodzaju żakieciki wieczorowe, a przedewszystkiem pelerynki. Do każdej sukni odpowiedni np. będzie żakiecik z lamy, skrzyżowany i zapięty z boku na jeden guzik, z bardzo sutemi rękawami, tworzącemi jakgdyby rodzaj pelerynki. Niemniej ładna będzie pelerynka z czarnego aksamitu, luźnie okalająca karczek gronostajowy. Inna peleryna wyokrąglona sprzodu i wydłużona ku tyłowi, wykończona jest koło szyi krawacikiem gronostajowym. Do sukni niebieskiej odpowiednia będzie peleryna z granatowego aksamitu, suto marszczona i zakończona falbaną. Od sukni żółtej efektownie odbijać będzie pelerynka z lamy bronzowo - żółtej z otworami na ręce, oszytemi futrem w odcieniu bronzowym. Do sukni jasno seledynowej, nadaje się pelerynka z ciemno zielonego aksamitu, podbita srebrną lamą.

Nowością o której warto jeszcze wspomnieć, są metalowe, srebrne, albo złote róże, noszone jako zakończenie paska, przypinane u wycięcia sukni, albo noszone na delikatnym łańcuszku, jako wisiorek, zastępujący biżuterję. Jeżeli np. do czarnej, skromnej sukni, dodamy kołnierzyk gronostajowy, albo nawet z jakiegoś mniej mniej kosztownego białego futra i zakończymy go różą metalową, otrzymamy całość efektowną, odpowiednią na jakieś popołudniowe przyjęcie, na koncert lub do teatru.

Clotilde.

Andrzej Ruszkowski

Co nam dała ankieta

O dublażu filmowym?

W siedmiu kolejnych numerach „ABC“ zamieszczaliśmy opinje przedstawicieli sfer kulturalnych i szarych widzów kinowych na temat dotychczas w Polsce nie poruszany prawie zupełnie: na temat polskich dialogów w filmie zagranicznym, czyli t. zw. dublażu.

Brun, Goetel, Jaracz, Makuszyński, Maklakiewicz, Miłaszewski, ks. Lewandowicz, Ford, Iłłakowiczówna, Irzykowski, Gantkowski, Stemler, Kalinowska, Nowaczyński, Zagrodziński, Kończyc, Szurlej, — oto w porządku ankiety 17 nazwisk jej uczestników, z których każdy ma pewien specjalny tytuł po temu, aby z jego zdaniem liczono się poważnie. Dodajmy do tego cztery charakterystyczne głosy tych przeciętnych widzów, którzy stanowią większość publiczności kinowej i których gust jest dla przedsiębiorców filmowych wiecznem źródłem dociekań i domysłów, — a otrzymamy całość nie wyczerpującą wprawdzie sprawy, lecz stanowiącą już obfity materjał obserwacyjny i dyskusyjny.

O to nam właśnie chodziło. Chodziło o zbadanie, jak te elementy opinji publicznej odnoszą się a **priori** do filmu cudzoziemskiego, mówionego po polsku. Rozumiem, że większość uczestników ankiety stąpała poomacku, nie wiedząc, jak w rzeczywistości wygląda film dobrze zdublowany. Pomimo to jednak, pomimo naturalnej nieufności do nieznanego zabiegu technicznego, — myśl słuchania ojczystego języka zamiast wyczytywania kiepskich napisów, streszczających obcą lub wręcz niezrozumiałą mowę, — znalazła oddźwięk nadspodziewanie żywy. Głosy, jakie się odezwały, świadczą wyraźnie, ile traci kultura, sztuka a nawet interes przedsiębiorców filmowych na tolerowaniu obecnego stanu rzeczy.

Zaledwie 3 osoby (Goetel, Ford, nauczycielka muzyki) oświadczają stanowczo, że wolą wersje cudzoziemskie, obcojęzyczne. Oprócz nich i kilku osób, nie dających zdecydowanej odpowiedzi (Iłłakowiczówna, Irzykowski, Szurlej) — wszyscy uważają, że dublować należy, jeśli nie całość, to przynajmniej część zagranicznej produkcji. Specjalne stanowisko zajmuje dyr. Zagrodziński, o czem poniżej.

Wszechstronne motywy zwolenników „dubbingu“ są tak przekonujące, że nie trzeba raz jeszcze do nich powracać. Sądzę, że przekonały one nawet oponentów, jeśli zaś to nie wystarczyło, to może przekona ich praktyczne zaznajomienie się z rezultatami dublażu.

Cel naszej ankiety osiągnęliśmy w zupełności: daliśmy możność niezależnej opinji ludzi, — kształtujących w znacznej mierze poglądy publiczności filmowej, — wypowiedzenia się w sposób nieskrępowany w sprawach, która jest obecnie aktualna, a nie powinna być rozstrzygnięta bez wysłuchania tej opinji.

Aktualność tej sprawy polega na istnieniu w Polsce wszystkich elementów, potrzebnych do dobrego wykonania dublażu, a mianowicie: tłumaczów, aktorów, reżyserów, muzyków i warsztatu technicznego. Ostatni z tych elementów: dobrze wyposażone atelier dublażowe, istnieje dopiero od kilku miesięcy. Dlatego też poprzednie wołania o dublaż (m. inn. akcja red. Bruna w „Kinie“ przed dwoma bodaj laty) były głosami wołających na puszczy, jako że w kraju realizować dubbingu nie było można, robienie go zaś zagranicą jest na dalszą metę nie do pomyślenia.

Obecnie, kiedy te rzeczy robić można w Warszawie, nadszedł czas, abyśmy się zdeklarowali, czy ich chcemy, czy nie?...

Sprawa komplikuje się przez to, że z jej rozstrzygnięciem związane są interesy materjalne czynników w grę wchodzących.

Personel artystyczny i warsztat techniczny zainteresowane są we wprowadzeniu dublażu, bo będą zeń czerpać zyski. Przedsiębiorcy kinowi uważają, że będzie to dla nich nowem obciążeniem i dlatego zainteresowani są w niewprowadzaniu „dubbingu“. Między temi elementami odbywa się w chwili obecnej gra, stanowiąca istotę „kulis“, o jakich wspomniał w swej odpowiedzi dyr. Zagrodziński, przedstawiciel jednej ze stron zainteresowanych, który całą odpowiedź ujął pod kątem widzenia wyłącznie niemal kalkulacyjno - handlowym, niezbędnym zresztą przy rozstrzyganiu sprawy.

My, uczestnicy ankiety i czytelnicy „ABC“, nie mamy tu oczywiście nic do powiedzenia. Nie naszą jest rzeczą decydować w tej materji, a interesy osobiste zainteresowanych czynników nie mogą mieć absolutnie żadnego wpływu na nasze poglądy, o ile nie wiążą się bezpośrednio z pewnym interesem społecznym. Możemy tylko radzić i prostować mylne poglądy, jak np. ten, że za cenę dublażu 3 filmów obcych możnaby w Polsce nakręcić cały film krajowy. I cyfrowo stosunek ten wahałby się w cyfrach 1:5 do 1:10, i jakościowo o wiele trudniej zrobić cały film z takim nakładem, wystawą, reżyserją, jak dobre filmy zagraniczne, niż go zdublować, i wogóle pieniądze zaoszczędzone na dublażu nie idą do krajowej produkcji, tylko wędrują zagranicę. Lub ten błąd rozumowania, który nie bierze pod uwagę większej siły atrakcyjnej filmu mówionego po polsku, jeśli nie odrazu to po pewnym czasie zdolnej do ogromnego rozszerzenia obecnych szeregów publiczności.

Możemy też wyrazić opinję, mimochodem już we wstępnym artykule ankiety wyrażoną, że odpowiednia polityka podatkowa władz fiskalnych powinna zmniejszyć do minimum ciężar dubbingu, rekompensując go ulgami, co w początkowym okresie niepewności byłoby wielką zachętą dla przedsiębiorców.

Możemy wreszcie, poinformowani w dodatkowych wyjaśnieniach kilku punktów odpowiedzi dyr. Zagrodzińskiego, — na naszą prośbę przez niego nam przesłanych — jakoby sfery zainteresowane w dublażu starały się uzyskać u władz zarządzenie o przymusowem dubbingowaniu wszystkich filmów zagranicznych, oświadczyć, co następuje:

Przymus dublowania wszystkich filmów zagranicznych uważalibyśmy za niewykonalny nonsens. Przymus grania w każdem kinie pewnego procentu filmów dublowanych pociągnąłby za soba mniejszą dbałość o poziom artystyczny dublażu i skończyłby sie tragicznie. Jedynym „przymusem“, o jakim moglibyśmy dyskutować, mógłby być pewien przymus wobec biura eksploatacji. — dublowania części (np. 1/4 lub 1/5) eksploatowanych przez nie filmów. Nie mając gwarancji, że zdublowany film właściciele kin wynajmą, biuro eksploatacji musiałoby dbać o poziom artystyczny dublażu. Osobiście jestem jednak przeciwnikiem nawet tej formy przymusu. Nie uważam, aby tego rodzaju mechaniczne sposoby mogły wydać dobre i zdrowe owoce.

Dublaż jest rzeczą tak racjonalną i potrzebną w naszych warunkach, że potrafi obronić się własnemi zaletami i wykazać, że się opłaca, zwłaszcza w stosunku do niektórych kategoryj filmów.

Wystarczy dopomóc mu w okresie początkowym pewnemi ulgami, zmniejszyć do zera ryzyko nie zbyt daleko patrzących przedsiębiorców filmowych,—a potem pójdzie już samo!

Praktyka, zdrowy instynkt społeczeństwa wykaże, czem stać się może dla kina w Polsce wprowadzenie na ekran polskiej mowy w znacznej części wyświetlanych filmów!

W tej nadziei zamykamy naszą ankietę, dziękując zarówno uczestnikom jej, jak licznym czytelnikom za czynny udział.

W. Zaleski

Kabel i fala radjowa
w życiu gospodarczem

Kabel narzędziem spekulacji. — Fala radjowa broni przed wyzyskiem. — Brawo p. Wiśniewski! — Monopol Pata. — Strata czasu. — Czy niema w Polsce ekonomistów?

Wiadomo, jak szybkość komunikacji ułatwia zawieranie tranzakcyj handlowych. Kupiec łódzki może się dowiedzieć na jakich warunkach nabywano bawełnę przed godziną w Nowym Jorku, rolnik korzystający z radja wie o pół do czwartej, ile kosztowało zboże w Warszawie o 3-ej.

Przyzwyczailiśmy się myśleć, że wiadomość radjowa, czy kablowa jest najcenniejszem narzędziem w rękach spekulanta. Wczesna informacja — to możliwość uniknięcia błędów. Znane jest opowiadanie o Rotszyldzie, który pierwszy dostał się do Londynu z wiadomością o klęsce Napoleona pod Waterloo i zrobił na tem majątek. Oczywiście inni stracili. Tymczasem im rozpowszechnianie wiadomości jest lepiej zorganizowane, a korzystanie z nich dostępniejsze dla wszystkich, tem trudniej zrobić majątek na spekulacjach.

Przyznam się, że nie mam sympatji do fortun, nagromadzonych bez pracy, bo zawsze rodzą się one z cudzej krzywdy. Weźmy taki przykład: spekulanci małomiasteczkowi rozpuszczają pogłoski o zniżce cen zboża. Chłopi ulegają panice, wyprzedają ziarno, a potem dowiadują się, że zniżki nie było. Oczywiście traci rezultaty swej pracy rolnik, a zyskuje bez pracy spekulant.

A jeżeli rolnik ma radjoodbiornik i dowiaduje się o cenach zboża w pół godziny po zamknięciu giełdy, cała spekulacja, oparta na nieświadomości rolników — zawodzi.

Przykład ten dostatecznie wyjaśnia różnicę między... kablem a radjem. Wiadomość przesłana kablem, dostępna dla niewielu, jest narzędziem wyzysku w rękach spekulanta, a wiadomość radjowa jest bezcennym orężem szerokich mas drobnych wytwórców i kupców przed wyzyskiem „rekinów".

I tu muszę oddać sprawiedliwość, zwłaszcza serwisowi rolniczemu Polskiego Radja. Dokładne informacje o cenach wszelkich artykułów i omówienie sytuacji rynkowej raz na tydzień — to wielka pomoc dla rolników. Sprawozdawca z rynków rolniczych, p. St. Prus Wiśniewski umie nadać swym pogadankom formę żywą i barwną, nie wpadając przytem w pretensjonalny szablon, ani w zbytnie uproszczanie zagadnień, jakie widzimy często np. przy omawianiu zagadnień gospodarczych przez prasę brukową.

Sprawozdania z giełdy pieniężnej są suche — ale to nic nie szkodzi, bo ludzie zajmujący się niemi, chcą usłyszeć tylko kurs. Jednakże, są nadawane zapóźno. O godzinie 15.35 ludzie jedzą obiad. Przy pewnym wysiłku sprawozdanie z giełdy pieniężnej w Warszawie, może być podane już o godz. 13.30. Podniosłoby to ogromnie jego wartość, dając informacje już w okresie pracy biurowej. Niejedno przedsiębiorstwo założyłoby w biurze radjoaparat, by móc odebrać o stałej godzinie kursy giełdowe.

Niestety w zakresie informacyj giełdowych zagranicznych, na które znalazłby się pewno czas, istnieje pewien monopol. „PAT" korzysta z kursów podawanych mu drogą radjową, ale przy użyciu klucza i kursy te są podawane przez tę instytucję telefonicznie, za słoną opłatą. To jest właśnie ułatwianie pracy spekulantom.

Czy Polskie Radjo nie mogłoby ich udostępnić wszystkim? Spewnością byłoby to bardzo życzliwie przyjęte przez radjosłuchaczy, np. łódzkich, których interesuje bawełna. Oczywiście podawanie takich kursów nie jest tak potrzebne, jak informowanie o cenach zboża, czy o kursach giełdy warszawskiej. Ale bądź co bądź interesowałoby to dość szerokie rzesze słuchaczy.

Napewno byłoby to potrzebniejsze od „wiadomości o polskim eksporcie". Te wiadomości to typowy balast, bez którego można się śmiało obejść. Co kogo obchodzi naprzykład handel polsko paragwajski według statystyki paragwajskiej? Przecież mamy wcześniejszą statystykę polską, z której zainteresowani mogą się dowiedzieć, ile wywozimy do Paragwaju, a ile z tego kraju przywozimy, czy w porównaniu do pierwszych miesięcy roku 1932 i 1933 wzrósł import, czy eksport i t. p.

Znam dobrze ten genre „informacyj" z prasy dziennikarskiej. Przyznam się szczerze, że jeżeli nagle dostaję telefon z drukarni, że na piątej stronie brakuje siedmiu wierszy, to cóż... w braku laku zdarzy mi się zamieścić taką wiadomość. Ale uważam to za malum necessarium, za wyjątek. Przytem wiadomości o możliwości eksportu bywają często fantastyczne i nierealne. Zaryzykuję twierdzenie, że napewno żaden kupiec ich nie słucha.

Pocóż więc tracić czas? Lepiej już nadać jeszcze jedną... płytę.

Tyle o dziale informacyjnym serwisu gospodarczego. Są jeszcze odczyty. Ale nie słucham ich. Nie nęcą mnie jakoś nazwiska i tematy. Czy doprawdy brak aktualnych i ciekawych tematów gospodarczych oraz dobrych prelegentów?

„Radjofoniczne wywłaszczenie"

Pod powyższym tytułem donosi „Kurjer Poznański": Dotychczas, gdy jakiś utwór miał być wygłoszony przez radjo, rozgłośnia musiała uzyskać zezwolenie autora. W noweli do ustawy o prawie autorskiem, jaka będzie teraz wniesiona do Sejmu, sprawa została tak ujęta, że Ministerstwo Spraw Wewn. będzie musiało udzielić rozgłośni prawa rozpowszechniania przez radjo danego utworu, chociażby autor się temu sprzeciwiał. Jest to więc rodzaj „wywłaszczenia radjowego", które w noweli jest uzasadnione wyższą potrzebą i korzyścią społeczną. Autor otrzyma oczywiście honorarjum od rozgłośni.

W poszukiwaniu radjosłuchacza przeciętnego

Znany uczony angielski, popularny publicysta i autor wydanej niedawno w Londynie książki p. t. „Głos i osobowość", zamieścił na łamach prasy angielskiej artykuł poświęcony problemowi, nad którego rozwiązaniem pracują dziś wszystkie radjofonje. Tym problemem jest znalezienie właściwego oblicza przeciętnego radjosłuchacza. Prof. Pear pisze o tem między innemi co następuje:

Codzień, bodaj bez przerwy, słowo żywe i dźwięki muzyki niesione na falach eteru obiegają z szybkością zrozumiałą tylko dla matematyków glob ziemski, a zapewne i inne globy. Technicy, kierownicy programowi, dyrygenci, dyrektorzy odczytowi, redaktorzy, drukarze, personel administracyjny, słowem — wszyscy odpowiedzialni za jakość audycji, pracują dla jednego wspólnego celu. Aparatowi radjowemu chodzi o najlepszy wynik audycji pod względem technicznym, artystycznym i ideowym.

Zastanówmy się teraz, co składa się na jej treść? Ze stanowiska psychologa, każda transmisja jest prezentacją bogactw pracy ludzkiej w dziedzinie zjawisk duchowych i materjalnych, jest odbiciem życia. Muzyka, wiadomości, odgłosy wydarzeń, echa pracy ludzkiej, wydarzenia sportowe, sztuka — składają się na treść audycyj.

A teraz zapytam: ilu ludzi słucha tych transmisyj, kiedy słucha i których najchętniej? Na to nie umiem odpowiedzieć. Tego zresztą nikt nie wie spewnością. Dokładnym wiadomościom od strony nadania, przeciwstawić wypada same tylko przypuszczenia, co do prawdopodobnej niewiadomej odbioru. Jest to wyjątkowa sytuacja organizacyj radjowych, ta praca dla „wielkiej niewiadomej", jaką jest rzesza radjosłuchaczy. Boć nawet handlujący papierosami wie, kiedy traci, a kiedy zyskuje, wszak szkoły egzaminują swych słuchaczy, aby dowiedzieć się o stanie ich przygotowania...

GDZIE JEST RADJOSŁUCHACZ PRZECIĘTNY?

Broadcasting brytyjski zajmował się już tym problemem na kilku ważnych odcinkach swej działalności. Przeprowadzono szereg doświadczeń o znaczeniu laboratoryjnem, mianowicie próbowano znaleść „przeciętnego radjosłuchacza" w zespołach słuchaczy, a więc na terenie radjofonji szkolnej i w organizowanem słuchaniu grupowem. Te eksperymenty podziwiane były nawet przez zagranicę, która czerpała stąd wzory. Ale radjofonja brytyjska nie zadowoliła się rezultatami, uważając, że młodzież słuchająca w szkole i grupy organizowane na mieście, nie dają jeszcze właściwej odpowiedzi na pytanie: „Jakie jest oblicze radjosłuchacza w domu prywatnym w godzinach popołudniowych, wieczornych i nocnych?" Ci bowiem stanowią główną masę.

Rzadko kto z tych ludzi chce i ma sposobność wyrażenia swej opinji. Ja naprzykład, lubię słuchać Szechereza dy, muzyki Haendla, transmisyj z Targów Gęsich z Nottingham i t. p. Uważam się za słuchacza przeciętnego, a przecież nie mógłbym twierdzić, że wszyscy słuchacze przeciętni podzielają moje upodobania, o których zresztą niktby się nie dowiedział, gdybym nie miał sposobności ogłoszenia ich drukiem. Z całem jednak prawdopodobieństwem rzeczywistości radziłbym pomnożyć mnie przez 15.000.000, aby otrzymać właśnie ową masę słuchaczy przeciętnych, taksamo, jak ja, myślących.

AMERYKAŃSKA ANALIZA RADJOWA

Zadowolony radjosłuchacz najczęściej nie pisze o tem, — chętniej natomiast daje znać o swem niezadowoleniu. Stwierdziły to również radjostacje amerykańskie, czego świadectwem jest ciekawa książka Fredericka Lumleya p. t. „Measurement in Radio", wydana przez uniwersytet stanu Ohio w Columbus. Celem jej jest wskazanie dróg do analizy upodobań radjosłuchaczy. Książka traktuje nietylko o stosunkach amerykańskich. Lumley przeprowadza krytyczną ocenę usiłowań radjofonji odkrycia „prawdy leżącej pośrodku". Przedstawia w niej metody amerykańskie, poszukujące odpowiedzi na pytania: które audycje przemawiają do radjosłuchaczy najsilniej, — których słuchają najczęściej i najchętniej? — a wreszcie kiedy słuchają, jak długo i jak godzą słuchanie audycyj z pracami dnia powszedniego?

Z książki Lumley'a czerpać mogą wzory z dużem powodzeniem i radjofonje europejskie. Kwintesencją analizy przeprowadzonej przez Lumley'a jest, że tak zwanego radjosłuchacza przeciętnego niema. Jest to może odpowiedź niepokojąca, ale Lumley daje nam wyjaśnienie pocieszające, prowadząc do rozumowania, że przeciętność leży w typie audycyj dostosowanych do poziomu kulturalnego, stanowiska społecznego, uposażenia i zawodu radjosłuchacza. W grę wchodzą tu jeszcze godziny i pora roku, wreszcie t. zw. „oblicze chwili". Pozatem Lumley twierdzi, że analiza amerykańska przekonała o nieistnieniu tak zwanych „problemów regionalnych" będących raczej sprawą techniki, a nie kultury.

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE STACJI WARSZAWSKIEJ OD NIEDZIELI 25.11 DO SOBOTY 1.12

NIEDZIELA: 10.00 Nabożeństwo z katedry św. Stanisława Kostki w Łodzi. Kazanie „Życie ludzkie wobec sądu ostatecznego" wygł. ks. prof. dr. Wł. Suszyński. 15.00 „Radził Antek Modrokowi — jak się nie dać kryzysowi" rozmowa dwóch rolników wielkopolskich (trans. z Poznania). 18.00 Komedja „Karabinierzy" L. d'Ambre'a i Denaudy'ego i „Śniadanie zakochanych" Birabeau (trans. z Krakowa). 19.00 Recital fort. Wiktora Łabuńskiego ze Lwowa. 20.00 Koncert wieczorny ze współudz. Wł. Ladisa (brata Jana Kiepury). 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" rewja folkloru lwowskiego „Od podwórka do podwórka". 22.30 M. de Falla: Koncert na sekstet i „Trójkątny kapelusz" (ork. symf.) na płytach.

PONIEDZIAŁEK: 17.00 Recital organowy T. Góreckiego z Katowic. 19.00 „W łódzkiej przędzalni i tkalni" — reportaż transmitowany z fabryki w Łodzi. 21.00 A. Schoenberg „Verklärte Nacht" sekstet smyczkowy (trans. ze Lwowa).

WTOREK: 18.15 Joachim — Mendelsohn: Sonata, Claude Debussy Sonata g-moll w wyk. H. Fiederbauma (skrz.) i J. Lefelda (fort.). 18.45 „Pan Tadeusz w słowiańskich przekładach" szkic liter. wygł. prof. dr. J. Gołąbek.

ŚRODA: 21.00 Koncert Chopinowski w wyk. H. Sztompki: Nokturn Fis dur op. 15, Mazurki: b-moll op. 24, G-dur op. 50 i cis-moll op. 30, Etiudy: As-dur op. 25 i e-moll op. 25. Ballada F-dur op. 38.

CZWARTEK: 17.00 „Niebieska komedja" pg. Zygmunta Krasińskiego z Brydzińskim, J. Chmielińskim, Sochą i Justjanem, reż. M. Melina. 18.15 L. v. Beethoven: Sonata quasi una fantasia Es-dur op. 27 Nr. 1 i Sonata q. u. f. (Księżycowa) cis-moll op. 27 Nr. 2 w wyk. Z. Rabcewiczowej. 19.30 Płyty. Rossini: Uwertura do „Sroki złodzieje" i La danza (J. Kiepura). 21.45 „Poznanie samego siebie" wygł. prof. T. Kotarbiński.

PIĄTEK: 17.15 S. Taniejew: Trio fortepianowe D-dur) op. 22. 18.45 „Lis" wygł. prof. St. Sumiński. 20.05 Koncert symf. z Konserw. ork. filh. pod dyr. P. Breisach'a i E. Umińska (skrz.).

SOBOTA: 16.30 Słuchowisko „Austerlitz" A. de Montgon i T. Lenotre. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. Kazanie „Królowa Panieńska" wygł. ks. A. Lubecki. 19.00 Koncert chóru „Harfa" pod dyr. W. Lachmana.

Cztery „klatki" rysunkowego filmu radjowego
WEDŁUG PROJEKTU ZETERA



Na ekranie wyświetlanie: zamiast Mickey Ignac W-ki. Pan Ignacy wrócił z pracy, pragnie ciszy — wrzaski słyszy połowicy: — Co się tycy tego z piętra, to omentra; a ta z dołu... — I tak wkoło i wciąż tak dalej trajkoce pani Magda. Ignac moce Boskie wzywa. myśli i popija piwa. Jak nad stypą siedzi smutno: — Żeby to choć stał się cud.. no, i... jest! oho! A niech kat ją! Kupię radio!!!

— — — — — —

Ona: — Słuchaj, bym nie sklena... — On u ucha ma Chopina.

Z tygodnia

SŁUCHOWISKA

Ostatni wieczór Loży Szyderców dał nam drugie słuchowisko pióra Wiecha, tym razem poświęcone „weselu na Szmulowiźnie". Jakkolwiek tekst nie dorównał już kapitalnym scenom sądowym sprzed miesiąca, to jednak i autorowi i wykonawcom należą się oklaski. Zapewne zresztą reportaż sądowy jeszcze nieraz będzie tematem warszawskich wesołych wieczorów (które naprawdę stają się coraz bardziej wieczorami śmiechu, a nie nudy, bijąc nawet dotychczasowy rekord Lwowa), dobrze jednak, że się tego tematu zbytnio nie nadużywa. Sam zaś pomysł sięgnięcia do warszawskiego lokalnego folkloru zasługuje zewszechmiar na uznanie, bo to kopalnia nietylko bardzo wdzięczna, ale zupełnie oryginalna i ciekawa dla całej Polski. Z czwórką zresztą takich wykonawców, jak: Buszyńska, Walter, Orwid i zwłaszcza Olsza, można jechać w najszybszym galopie humoru.

Szkoda jednak, że niebardzo powiodło się ze stalografem, na który wesołe audycje warszawskie są nagrywane: chrapał i trzeszczał, a chwilami był prawie niedosłyszalny. Defekt, czy też pierwsze, a więc nie bardzo jeszcze składne, eksperymenty z retuszowaniem?

W niedzielę dała Warszawa nowy typ słuchowiska, przedstawiając pięć minjaturowych grotesek francuskich Pierre'a Cami'ego. Były to naogół rzeczy udane; szczególnie wart jest zanotowania p. T. Frenkiel w roli dziewczynki w „Ostrydze", ale niezłe były również „Juhu" (to bodaj najlepsze z całej serji) i „Bajeczne akcje" z pp. Modzelewską, Romanówną i Grabowskim. Wytknięto wprawdzie Tyrolce, że kiepsko „jodlowała": przyznam się, że mnie osobiście to nie raziło — raczej dodawało groteskowego efektu.

Niebardzo natomiast jest zrozumiałe, po co dawano w czwartek „Wrobla". Mimo bowiem rozgłosu, jaki sobie zdobył p. Lengyel „Tajfunem", ta jego komedja jest zdecydowanie bezwartościowa, ckliwa, banalna i zupełnie w stylu... romansów dla kucharek. Szkoda było trudu tłumaczenia jej z węgierskiego. Zwykłe „seryjne" fabrykaty stałych dostawców warszawskiej rozgłośni, którym nieraz zarzucałem na tem miejscu brak orlich skrzydeł, ani trochę nie ustępują tej budapesztańskiej nowalji, a raczej nawet bywały od niej lepsze. Grano zresztą bardzo starannie i dobrze. Zdaje mi się jednak, że powinniśmy przedewszystkiem słyszeć w radjo z utworów zagranicznych takie, które mają specjalne walory radjofoniczne lub rzeczywiście są wartościowe. Najsłabszą zaś stroną „Wróbla" jest to właśnie, iż nie jest komedją radjową, ale sceniczną, a odarty z tych wszystkich gałganków i świecidełek, sytuacyj i gestów, jakiemi zapewnia sobie powodzenie sceniczne autor, niemający od siebie zbyt wiele do powiedzenia —wykazywał przedewszystkiem tylko swoje słabe strony.

Definitywnie nieudane było wczorajsze słuchowisko dla dzieci („Teatr Kukiełek"). Zamienione na wodewil wierszyki p. Morawskiej traciły, audycji brakło siły charakterystycznej, a przedewszystkiem — było zamazane i stąd słabo zrozumiałe.

Wesoła fala lwowska wystąpiła ze skeczem „Wesołe manewry". Niebardzo one tam były wesołe, chociaż ten wieczór stał naogół wyżej od poprzednich. Ale znowu wracamy do tego samego: czy poza p. Titem i ewentualnie Budzyńskim stacja lwowska nie rozporządza pomocą żadnych innych autorów, aby mieć teksty bardziej urozmaicone? Od jednego człowieka nie można ostatecznie wymagać zbyt wiele, każdy się wyczerpuje. Jeśli budżet wydzielony stacji lwowskiej na te audycje jest zbyt szczupły, winnaby go Warszawa zwiększyć, skoro chodzi tu o audycje ogólnopolskie. Jeśli natomiast tajemnica polegałaby na monopolizowaniu dochodów autorskich w pewnych rękach, to trzeba jeszcze raz stwierdzić, że metoda taka nie prowadzi do niczego dobrego.

MUZYKA

W niedzielę mieliśmy transmisję części koncertu europejskiego z Budapesztu, a w czwartek pierwszą audycję muzyki niemieckiej z Wrocławia. Ciekawsza była audycja czwartkowa, której stacja niemiecka nadała specjalnie manifestacyjną formą, przedstawiając program całej akcji wymiennej między radjem polskiem a niemieckiem. Interesująca zwłaszcza jedna z melodyj niemiecko - śląskich, silnie przepojona motywami polskiemi. Poszczególne punkty speaker niemiecki objaśniał metodycznie, solidnie — a potem bywały długie pauzy, jak gdyby zarezerwowane przez Wrocław na to, by Warszawa dodała swoje objaśnienia w języku polskim. Niestety, Warszawa milczała. Może na następnych audycjach rzeczy te zostaną jakoś uzgodnione?

Drugi koncert historyczny muzyki polskiej, nadany z Krakowa w poniedziałek, był znowu produkcją bardzo cenną i ciekawą, w której na plan pierwszy wysunęły się: znakomite a zwięzłe uwagi wstępne prof. Jachimeckiego oraz interesujące tańce ludowe Mikołaja z Krakowa (zwłaszcza taniec hajducki, wykazujący już wybitnie oryginalne motywy polskie) oraz Hansa Neusiedlera (zarówno przypominający motywy kolendowe taniec polski, jak i nader charakterystyczny taniec żydowski). Tych rzeczy chętnieby się nieraz jeszcze posłuchało.

We wtorek przypomniało nam radjo operetkę Offenbacha „Życie paryskie". Stronie muzycznej wykonania nie byłoby zaszkodziło, gdyby bardziej była dostosowana do pełnego życia stylu offenbachowskiego, stronie zaś tekstowej bynajmniej nie wyszło na dobre zupełnie zbędne aktualizowanie (samochody, telefony, radjo itp.). Tego rodzaju rzeczy, mające sporo posmaku archiwalnego, należy dawać „w stylu epoki", bo dopiero wtedy nabierają pełnego smaku. Oczywiście na scenie jest to łatwe, a w radjo niemal niewykonalne: ale tem mniej właśnie na miejscu jest, jeśli się ten styl epoki zupełnie przekreśla.

Nie rozumiemy także jednej rzeczy: operetka miała wedle programu trwać do godz. 10 min. 30, a skończyła się... o trzy kwadranse wcześniej. Widocznie wyznaczono jej miejsce w programie „na oko" — co nie powinnoby się powtarzać, bo zmusza do łatania powstałej luki płytami, a niepotrzebnie przesuwa na późny wieczór inne, ciekawsze, punkty programu.

Piękną audycję stanowił piątkowy koncert symfoniczny, na którym usłyszeliśmy znanego wicelaureata I-go konkursu Chopinowskiego, Imre Ungara. Był to jeden z naszych najlepszych wieczorów Chopinowskich. Wprawdzie ślepy pianista węgierski traktuje Chopina na sposób subjektywny, może zbyt melancholijny, może zbyt sentymentalny — ale czyż muzyka Chopina nie najsilniej przemawia do nas wtedy właśnie, gdy przejdzie przez subjektywne wrażenia odtwórcy i gdy się w niej odczuwa — duszę? A tego nie słyszymy w radjo zbyt często. Pod względem technicznym uderza niezwykła subtelność tonu w grze p. Ungara.

Pod względem akustycznym wieczór piątkowy pozostawiał nieco do życzenia: czyżby mikrofon nie był tym razem ustawiony we właściwem miejscu?

Marjan Grzegorczyk

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś 3.15 „Halka" z Lipowską, Łuczyńskim, Majem. Dyr. B. Tyllia. 8 wiecz. „Carmen" z Wermińską, Szczepańską, Wyszatyckim, Czaplickim. Na czele baletu Loda Halama. 27 b. m. premjera „Iris" z Zmigród - Fedyczkowską, Szczepańską, Ladisem, Czaplickim, Wragą. Loda Halama wykona fascynujący taniec japoński. Dyryguje A. Dołżycki. Reżyserja Bendy.

TEATR NARODOWY: Komedja Bilzińskiego „Rozbitki" z Junoszą Stępowskim, Leszczyńskim, Zelwerowiczem, Lindorfówną, Świerczewską, Buczyńską i in.

Dziś w niedzielę o godz. 3.30 po raz 88 „Klub kawalerów" (ceny zniżone).

TEATR POLSKI: Dziś „Ciężkie czasy" z Wysocką, Pancewiczową, Broniszówną, Samborskim, Brydzińskim.

Dziś w niedzielę o godz. 3.30 pop. po raz 50-ty „Sen nocy letniej" (ceny zniżone).

TEATR LETNI: Dziś „Kwiecista droga" z Maszyńskim.

Dziś w niedzielę o godz. 3.30 pop. (Ceny zniżone) „Człowiek, który nie pije".

TEATR NOWY: Dziś „Igraszki muzyczne" w reżyserji Leona Schillera.

TEATR MAŁY: Dziś arcydzieło Zapolskiej „Ich czworo" w reżyserji J. Warneckiego, z Modzelewską.

Dziś w niedzielę o godz. 3.30 „Świt, dzień i noc" z Malicką i Węgierką.

TEATR AKTORA (Mokotowska 73): Dziś i jutro W. Sardou „Madame Sans Gene" z Zimińską i Jaraczem w reżyserji Bendy. Jutro ppoł. „Moralność Pani Dulskiej".

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro „Typ A" komedja Marji Morozowicz-Szczepkowskiej.

KAMERALNY: Dziś i jutro „Sygnały" Szelburg - Zarembiny z Adwentowiczem i Grywińską.

STARA BANDA: Dziś i jutro rewja „Co w trawie piszczy".

WIELKA REWJA: Dziś i jutro rewja „Naprzód, marsz!"

NOWA KOMEDJA (Karowa 18): Dziś i jutro „Warszawska Szopka Polityczna" Minkiewicza i Karpińskiego.

TEATR DRAMATYCZNY: Dziś i codziennie „Burza nad morzem"

TEATR NA KREDYTOWEJ: Dziś i jutro operetka Straussa „Piosenka o Nadine" z Brochwiczówną.

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie program otwarcia. Codziennie 2 przedstawienia o 4.30 i 8.15.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa „Sto lat sztuki belgijskiej".

ZACHĘTA: Wystawy prof. Leona Wyczółkowskiego, grupy „Dziesięciu" z Krakowa, Anny Römerowej i Tadeusza Gronowskiego, kolekcje grup „Niezależnych" z Wilna i K. Wróblewskiego oraz wystawa ogólna.

SALON GARLIŃSKIEGO: Wystawa Włodzimierza Wilkanowicza.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wtorki malarstwo polskie w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej

KINA

ADRIA: „Jak w siódmem niebie".
AS: „Kocha.., lubi.., szanuje"..
ACRON: (Żelazna 64): „Quo Vadis" i rewja.
AMOR: „Csibi" i dodatki.
ANTINEA: „Tajemnica zamku Parlock", „Żebrak Bagdadu".
ATLANTIC: „Szpieg Nr. 13".
APOLLO: „[illegible] parada".
CAPITOL: „Carioca".
CASINO: „Tajemnica małej Shirley".
COLOSSEUM: „Ich noce", rewja.
COLOSSEUM (Mała sala): „Nibelungi".
CORSO: „Śmierć odpoczywa".
ERA: „Na fali wspomnień" i „Dolores".
EUROPA: „Nana".
FAMA: „Zemsta pana X", „Pozwól się kochać".
FILHARMONJA: „Melodje cygańskie".
FORUM: „Buntownik".
GLORJA: „Djablica z Kanzas", „Parada rezerwistów".
IKS: „Grzech" i dodatki.
KOMETA: „Pieśń kozaka" i rewja
KINO PARAFII ŚW. ANDRZEJA „Kawalkada" i dodatki.
LOS: „Król areny" i „Wielka grzesznica".
LUX: „Wyrok życia" i „Sen Betty".
MEWA: „Ordynans", „Igraszki z miłością".
MAJESTIC: „Petersburskie noce".
MASKA: „Zaledwie wczoraj", „Figle żołnierskie", dod.
MARS: „Porwanie", „Przygoda na Lido".
MIEJSKIE: „Twe usta kłamią".
MIEJSKIE (dla młodzieży): „Miljon".
MUCHA: (Długa 10/12): „Odmęt ulicy" i „Nowa płeć".
NIL: „Orzeł czy reszka" i rewja.
NOWA TOMBOLA: „Prywatne życie Henryka VIII" i „Namiętni kochankowie".
OKO PRASKIE: „Dama kier" i „Całuj mnie jeszcze".
PALACE: „Cesarzowa i ja"..
PAN: „Co mój mąż robi w nocy".
PETIT TRIANON: „Przygoda o północy" i „Nowa płeć".
POPULARNY: (Zamojskiego 20): „Żółty ksiądz" i „12 krzeseł".
PROMIEŃ: „Bohater z Rio Grande" i „Precz z teściową".
PRAGA: „Skradziono człowieka" i rewja.
RAJ: „Kinomaniak", dodatki.
RIALTO: „Kryzys skończony".
RIVIERA: „Kawalkada" i „Oczy czarne".
ROXY: „Kobieta i bestje" i rewja.
STYLOWY: „Księżniczka przez 30 dni".
SOKÓŁ: „Książe Arkadji" i „Sobowtór".
STAROMIEJSKIE: „Dzieje grzechu" i dodatki.
ŚWIATOWID: „Imperatorowa".
TON: „Królowa Krystyna" i dod.
UNJA: „Hopla" i rewja.
UCIECHA: „Wiva Willa!"

„Strzelaj w nogi"
Nożowiec poranił studentów

Przed Sądem Okręgowym stanęło dzisiaj trzech młodych awanturników podmiejskich, którzy napadli na studentów jugosłowiańskich, bawiących w Polsce. Czterech studentów: Teufik Azabagić, Milnoje Milovanić, Joan Waczetic i Bratislaw Pethowic, wybrało się w towarzystwie Franciszka Mitana i Czesława Kislelewskiego na wycieczkę kajakową w górę Wisły. Całe towarzystwo załadowało się do trzech kajaków, przyczem w pierwszym kajaku, w którym znajdował się Mitan i Azabagić, wiosłując szybciej, oderwali się od reszty i o pół godziny wcześniej znaleźli się nad Wisłą, gdzie miano zjeść wspólne śniadanie. Było to niedaleko ujścia rzeki Wilanówki, koło wsi Augustówka. Młodzi ludzie wyciągnęli kajak na brzeg i rozłożyli się na trawie.

W czasie gdy zajęci byli przygotowywaniem śniadania dla reszty uczestników wycieczki, pozostałych wtyle, do kajaka podeszło trzech młodych ludzi i zaczęli spychać łódkę na wodę. Mitan i Azabagić powstali z ziemi i prosili, ażeby nieznajomi nie dotykali się kajaka i nie przeszkadzali im. Wtedy jeden z młodzieńców rzucił się w kierunku leżących teczek, w których znajdywały się zegarki, pieniądze, ubrania i t. p. Mitan stanął w obronie własności, lecz uderzony został przez jednego z napastników kijem, drugi zaś rzucił dużym kamieniem w stronę Azabagicia. Następnie napastnik wyrwał wiosło i zaczął nim bić po głowie studenta z taką siłą, że pękło.

Mitan zawołał wtedy do przyjaciela: „Strzelaj w nogi". Napastnicy, widząc, że sprawa przybiera gorszy obrót, zaczęli mocować się ze studentami i jeden z nich porwał nóż od krajania chleba i zadał nim kilka, na szczęście, powierzchownych cięć.

W tym czasie nadjechały dwa pozostałe kajaki, co widząc awanturnicy, zbiegli.

W toku dochodzenia do komendanta posterunku policji zgłosił się mieszkaniec wsi Augustówka, Franciszek Wasilewski, i powiedział, że zna nazwiska opryszków, którzy napadli na studentów. Jako napastników podał m. in. Józefa Gila i Wacława Pyzę, znanych młodocianych włóczęgów, utrzymujących się z tego, że po drogach zatrzymują przechodniów i turystów, wymuszając od nich różne kwoty, bądź też poprostu dopuszczają się rabunków.

Zbadani w charakterze podejrzanych młodzieńcy przyznali się do awantury ze studentami, lecz oświadczyli, że nie mieli żadnych złych zamiarów. Z żartów chcieli przejechać się kajakiem i nie pytając o pozwolenie właścicieli łódki, usiłowali zepchnąć kajak na wodę, co stało się początkiem późniejszej awantury.

Na rozprawę w charakterze świadków powołano napadniętych studentów i ci poznali w oskarżonych sprawców napaści.

Napastnicy zostali skazani od roku do roku i trzech miesięcy więzienia.

W „domu samobójców"
Znowu śmiertelny skok z IV piętra

Smutną sławą cieszy się olbrzymia posesja (przechodnia na ul. Wałową), przy ul. Świętojerskiej 32, należąca do E. Woldenberga.

W ub. środę w domu tym z lewej oficyny, z okna IV piętra klatki schodowej wyskoczył kupiec, Josek Lichtenstein (Zamenhoffa 8), zabijając się na miejscu. Wczoraj przed południem z tegoż okna wyskoczyła nieznana nikomu kobieta, lat około 45-ciu (jak określił lekarz Pogotowia) i również poniosła śmierć na miejscu.

Z przeprowadzonego przez policję IV komis. dochodzenia, okazało się, iż denatką jest 58-letnia Chana Tranowa, wdowa, zamieszkała przy dzieciach (Franciszkańska 22). Tranowa od 4-ch tygodni cierpiała na chorobę żołądka i gardła, wskutek czego nic mogła jeść. Nie chcąc prawdopodobnie być ciężarem dzieciom, T. popełniła samobójstwo. Wśród pozostałych dzieci jest 18-letnia Ruchla, chora umysłowo. Zaznaczyć należy, iż przed 5-ciu laty, syn Tranowej, żonaty, pozostając bez pracy, również popełnił samobójstwo, skacząc z III piętra z mieszkania swego przy ul. Pawiej.

Lokatorzy „domu samobójców", domagają się, ażeby administracja domu założyła kraty we wszystkich oknach klatek schodowych.

Pęknięcie działa
na poligonie toruńskim

Wczoraj na poligonie toruńskim w czasie ostrego strzelania pękło jedno z dział. Wskutek eksplozji dwóch kanonierów zostało zabitych, a trzech ranionych. Dochodzenie prowadzi żandarmerja.

Jak burmistrz Górzyński
zahamował rozwój pensjonatów w Otwocku

Aresztowany b. burmistrz Otwocka. Górzyński, przyczynił się między in. do zahamowania dalszego rozwoju przemysłu pensjonatowego w Otwocku i okolicy.

Otwock posiada zaledwie parę nowoczesnych pensjonatów, reszta to prymitywny w ścisłem tego słowa znaczeniu. W interesie obecnych właścicieli pensjonatów leży, aby nie budowano nowych odpowiadających obecnym wymaganiom pensjonatów. Znaleziono na to sposób.

Ruch budowlany i unowocześnienie Otwocka udaremniono w ten sposób, że pozwolenie na budowę pensjonatu magistrat wydawał wyłącznie osobom, posiadającym conajmniej teren o obszarze dwóch morgów. Ponieważ cena ziemi we właściwych punktach dochodziła (już po wszystkich spadkach) do 1 zł. za łokieć (w okresie dobrej konjunktury 5 zł.), pragnący budować pensjonat musiał wyłożyć przeszło 30 tysięcy złotych za sam plac. Odstraszało to najodważniejszych. Dzięki temu w Otwocku i okolicy pensjonaty mieszczą się w zupełnie nieodpowiednich, nieprzystosowanych domach.

Jednocześnie pozwalano na budowę domów prywatnych na minimalnych działkach.

Jak wiadomo, b. burmistrz Górzyński, po ustąpieniu z magistratu, otworzył własny pensjonat.

27.462
zaprotestowane weksle

W m. wrześniu, według danych „Miesięcznika Statystycznego" Żarządu Miasta, zaprotestowano 27.462 weksle na sumę zł. 4.833.009. W miesiącu poprzednim, t. j. w sierpniu, zaprotestowano 24.863 weksle na sumę zł. 4.839.661. Ilość weksli zaprotestowanych we wrześniu wyniosła 33.692 sztuki na sumę 6.276.930 złotych.

Jeszcze jedna kradzież

Przy ul. Nowolipie 13, do mieszkania właściciela tegoż domu, dr. med. Jakóba Fryde i syna jego, Stanisława, w czasie 25-minutowej nieobecności służącej, dostali się złodzieje, za pomocą podrobionych kluczy i skradli: z górnej (drewnianej) części kasy ogniotrwałej papiery wartościowe:

Pożyczkę, dolarówki, różne akcje, pożyczkę budowlaną i t. d. Nadto skradli 6 garniturów męskich, palto jesienne i t. p. ubrania. Poszkodowani obliczają ogólne straty na 16.000 zł. — Na miejsce przybyli funkcjonarjusze urzędu śledczego i III kom., którzy po dokonaniu odcisków daktyloskopijnych, wszczęli energiczne dochodzenie.

Zmarli

ś. p. Antoni Zagańczyk, ksiądz, l. 78, w Kobyłce p. Warszawą; ś. p. Tadeusz Jacobson, inż. komunikacji, l. 73, w Warszawie; ś. p. Euzebjusz Wardejn, dyr. B-ku Polskiego w Wilnie, w Warszawie.

Oddłużenie rolnictwa
a interesy handlu

Zakrojona na szeroką skalę akcja oddłużenia rolnictwa, przewidziana ostatnio ogłoszonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, łączy się ściśle z interesami przemysłu i handlu w Polsce.

Omówieniu tego tematu poświęcone będzie najbliższe zebranie dyskusyjne Stowarzyszenia Kupców Polskich. Na zebraniu tem, które odbędzie się dnia 28 bm. o godz. 20-ej w lokalu Stowarzyszenia Kupców Polskich (ul. Zielna 50), p. Witold Kuczewski, wiceprezes Izby Przemysłowo - Handlowej w Warszawie, wygłosi odczyt na temat „Wpływ oddłużenia rolnictwa na interesy handlu".

Wstęp bezpłatny dla członków Stowarzyszenia Kupców Polskich oraz członków Stowarzyszenia Wychowanków S. G. H. i wprowadzonych gości.

Zawód
w którym niema nadprodukcji

Wobec dużego zapotrzebowania na kontrolerów sanitarnych ze strony samorządów, Państwowa szkoła higjeny urządza corocznie czteromiesięczny kurs specjalny dla kontrolerów sanitarnych. W r. b. kurs ten rozpocznie się w pierwszej połowie stycznia. Zapisy są przyjmowane do 15 grudnia. Od kandydatów wymagane jest minimum ukończenie pełnej szkoły powszechnej. W pierwszej kolei są przyjmowani dozorcy sanitarni i żywnościowi, już pracujący w terenie. Obecnie, wobec braku wykwalifikowanych kandydatów, wakujące posady kontrolerów sanitarnych nie mogą być obsadzane. Zadaniem ich jest dokonywanie kontroli produktów żywnościowych, oraz miejsc ich wyrobu i sprzedaży, nadto kontroli otoczenia pod względem sanitarnym.

W całym kraju jest obecnie czynnych około 250 wykwalifikowanych kontrolerów, co jest stanowczo liczbą niewystarczającą.

Bezpłatne
Porady prawne

W październiku r. b. miejskie biuro porad prawnych przy wydziale opieki społecznej i zdrowia publicznego udzieliło ogółem 169 porad bezpłatnych i wystosowało bezpłatnie 284 pisma procesowe. Ogółem udzielono 461 porad ustnych i pisemnych, w czem 302 razy chodziło o sprawy mieszkaniowe. Wpłynęło 13 spraw o alimenty, z których 7 niezakwalifikowano, a 6 wniesiono do sądów. Przyjęto 14 spraw o zaopatrzenie inwalidzkie, z których 8 wniesiono do Ubezpieczalni, 3 odrzucono, jako niekwalifikujące się, 3 są w przygotowaniu

Zakład poprawczy
dla nieletnich

W Warszawie organizowany jest obecnie pierwszy w stolicy zakład poprawczo - wychowawczy dla nieletnich przestępców. Zakład ten powstanie przy ulicy Jagiellońskiej w gmachu Fundacji Kickiego, którą kieruje patronat więzienny. Jest on obliczony na 50 wychowanków, którzy będą się rekrutować spośród nieletnich w wieku od lat 13-tu do 17, skazanych przez Sąd dla Spraw Nieletnich w Warszawie. Zakład przy ulicy Jagiellońskiej ma być otwarty w początkach roku przyszłego.

Wypadki i kradzieże

FATALNY UPADEK

35-letni Stanisław Wiórkiewicz, (Freta 7), będąc na zabawie, przy ul. Senatorskiej, pośliznął się na posadzce i upadając, zranił się w czoło. Ranny zgłosił się na opatrunek do ambulatorjum Pogotowia.

ZE SCHODÓW

75-letnia Katarzyna Szeptycka, emerytka, (Kamionkowska 1), spadła ze schodów w tymże domu i potłukła się ogólnie. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł staruszkę do zakładu rozdzielczego dla domów pracy i przytułków, (Przebieg nr. 3).

64 WYPADKI

Pogotowie Ratunkowe w ciągu doby ubiegłej udzieliło pomocy w 64-ch wypadkach.

EPIDEMJA KRADZIEŻY

Przy ul. Dobrej 96, do mieszkania medystki, Heleny Musiałówny i nauczycielki, Janiny Pradziukowej, włamali się złodzieje i skradli ubrania męskie i damskie na ogólną sumę 1.000 zł.

Przy ul. Nowy Zjazd 4, z mieszkania wdowy, Józefy Omylińskiej, skradziono 2 kostjumy, sukienki, biżuterję, bieliznę i t. p. rzeczy, na ogólną sumę 1500 zł.

— Z mieszkania Józefy Woronieckiej, (Puławska 39) skradziono ubrania, kolczyki złote z szafirami i djamencikami, oraz obrączkę — ogólnej wartości 500 zł.

— Z mieszkania Williama Koesche, (Koszykowa 53), skradziono garderobę, biżuterję i lisa srebrnego, ogólnej wartości 1500 złotych.

— Z mieszkania Edwarda Marwińskiego, (Wolska 42), skradziono aparat fotograficzny „Leica", wartości 600 zł.

— Przy ul. Krak. Przedm. 60, z biura zakładów graficznych, p. f. „Eugenjusz i dr. Kazimierz Koziańscy" skradziono maszynę do pisania syst. „Remington" wartości 700 zł.

RADJO

Niedziela, dn. 25 listopada

9.00 Sygnał czasu. 9.03 Muzyka (pł.). 9.07 Gimnastyka. 9.22 D. c. muzyki (pł.). 9.30 Dziennik poranny. 9.40 D. c. muzyki (pł.). 9.45 Chwilka pań domu. 9.50 Zapowiedź programu. 10.00 Tr. nabożeństwa z Kat. Św. Stanisława Kostki w Łodzi. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muz. 14.00 Muzyka salonowa. 15.00 „Radzi Antek Modrokowi jak się nie dać kryzysowi". 15.15 Piosenki (pł.). 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.35 Piosenki w wyk. Chóru Juranda (pł.). 15.45 „Z życia młodzieży wiejskiej". 16.00 „Szabla i duch". 16.20 Recital skrzypcowy E. Umińskiej. 16.45 „Wesoła szkoła". 17.00 Muzyka do tańca. 17.50 „Kultura duchowa Słowian". 18.00 „Teatr Wyobraźni". 18.45 „Życie młodzieży". 19.00 Recital fortepianowy Łabuńskiego (Tr. ze Lwowa). 19.30 Muzyka lekka. 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 Koncert wieczorny. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.45 Wiadomości sport. 22.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 Płyty. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka tan. z danc. „Oaza".

Poniedziałek, dn. 26 listopada

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert orkiestry jazzowej. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 „Sławni instrumentaliści" (pł.). 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka lekka. 16.45 Lekcja języka niemieckiego. 17.00 Recital organowy T. Góreckiego (Tr. z Katowic). 17.25 „Skrzynka pocztowa". 17.35 Muzyka taneczna (pł.). 17.50 Pogadanka p. Brunona Winawera. 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Recital fortepianowy Flory Czarnockiej. 18.45 Program dla dzieci. 19.00 „W łódzkiej przędzalni i tkalni" (Tr. z fabryki). 19.25 Chwilka społeczna. 19.30 „Obłęd pośpiechu". 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert popularny. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Verklärte Nacht". 21.45 „W ogniu rewolucji". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Lekcja tańca. 22.35 Muzyka taneczna z danc. „Adria". 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki tan. z danc. „Adria".

Ruch
w szpitalach miejskich

We wrześniu do szpitali miejskich przyjęto 4.643 chorych, wypisano 4.188 osób, zmarło w szpitalach 320 osób. W końcu miesiąca znajdowało się w szpitalach 3.912 chorych.

W miesiącu sprawozdawczym w klinikach uniwersyteckich przyjęto 1.280 chorych, wypisano 940, zmarło 76. W końcu miesiąca w klinikach uniwersyteckich znajdowało się 926 chorych.

Umizgi Balzaca do hr. Orłowa

szefa policji rosyjskiej

Było to w r. 1848. Balzac wrócił właśnie z Rosji w lutym, na kilka zaledwie dni przed wybuchem rewolucji w Paryżu. Miał on wielką ochotę wrócić do Rosji, aby zobaczyć się znowu z piękną panią Hańską, co do której miał projekty małżeńskie. Na drodze stała mu jednak wielka przeszkoda.

Upadek monarchji i triumf republikanów bardzo wzburzyły Mikołaja I, który, dla uchronienia się przed tą zarazą rewolucyjną, zakazał wszystkim konsulom rosyjskim we Francji udzielania wiz na wyjazd do Rosji. Wizy te można było otrzymać jedynie po bezpośredniem zwróceniu się do Petersburga.

Pragnąc tedy dostać się za wszelką cenę do Rosji, Balzac skierował się z listem do szefa policji carskiej, hr. Orłowa. List ten, którego dotąd nie ogłoszono w żadnym tomie korespondencji znakomitego pisarza, został odkryty zupełnie przypadkowo w archiwach moskiewskich przez jednego z badaczy rosyjskich i ogłoszony teraz dopiero w jednem z czasopism sowieckich. Oto tekst tego listu.

LIST BALZACA

„Paryż 14 lipca 1848. Do pana hrabiego Orłowa, ministra policji cesarskiej w Petersburgu.

Mam honor zwrócić się do waszej ekscelencji, chociaż nie jestem mu osobiście znany, w nadziei, że będzie pan łaskaw przychylnie przyjąć prośbę, stanowiącą treść tego listu.

W roku ubiegłym, panie hrabio, udałem się do Rosji na dłuższy pobyt u hrabiego Jerzego Mniszka, zamieszkałego na Ukrainie pod Berdyczowem. Zostałem tam istotnie w ciągu kilku miesięcy, lecz różne interesy wezwały mnie na kilka dni do Paryża. Hr. Mniszek, który z namiętnością zajmuje się entomologją, skorzystał z mego pobytu tutaj dla sprawy omówienia najpiękniejszej ze znanych kolekcji owadów, mianowicie kolekcji Dupont, w dodatku rewolucja lutowa zaskoczyły jak burza, zarówno mnie, jak i wielu innych.

Dziś chciałbym wrócić do Rosji, do przyjaciół, których tam mam szczęście posiadać, nietylko dla szukania wypoczynku i spokoju, które w Europie istnieje, zresztą tylko w waszym cesarstwie i w Anglji, — lecz również dla asystowania przy wyładowaniu i rozpakowaniu tej kolekcji owadów. Przybywa ona przez Marsylję i Odesę, składa się z 23 tysięcy okazów, waży 800 kg. i wymaga jaknajwiększej pieczołowitości, o ile się nie chce, by coś z niej zaginęło. Ponieważ czuwałem przy załadowaniu, chciałbym też przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, konieczne przy przeładowaniu.

Słyszałem zaś, że wjazd Francuzów do cesarstwa może się spotkać z pewnemi trudnościami; pragnąc wiedzieć, do jakiego stopnia te pogłoski w gazetach są trafne, prosiłem waszą ekscelencję o ułatwienie mi dojścia do granicy, o ile uważa to za dopuszczalne. Mam też honor zapewnić waszą ekscelencję, że nie odpowiadam żadnemu z tych warunków, któreby mnie mogły wyłączać.

Już dwa razy podróżuję do państwa jego cesarskiej mości, cesarza Wszechrosji i sądzę, że zawsze zachowywałem się i będę zachowywać jak człowiek, który wie lepiej od każdego innego Francuza, że obowiązany jest do poszanowania praw kraju obcego, szczególnie, jeśli jest tam przyjmowany ze względami.

Jeśli trudności, o których się mówi, są jedną z tysiąca kalumnij, które obiegają co do rządu rosyjskiego i dowodzą wielkiej wyobraźni prasy, pozostanie mi przyjemność zwrócenia się do pana, panie hrabio.

Byłbym niewdzięczny gdybym w tej sprawie nie zwrócił się również do hrabiego Uwarowa, w którego departamencie byłem traktowany roku ubiegłego i który bardzo łaskawie polecił mnie generałowi Bibikowowi.

Jeżeli wasza ekscelencja zechce łaskawie zaszczycić mnie odpowiedzią, będę jej oczekiwać przed udaniem się w drogę. Zamierzam udać się przez granicę w Radziwiłłowie i proszę waszą ekscelencję, by wierzyła w całą moją wdzięczność za trudy, jakie poniesie zajmując się moją osobą.

W nadziei na przychylną odpowiedź mam honor, panie hrabio, oświadczyć się najniższym i naposłuszniejszym sługą waszej ekscelencji. *De Balzac*".

„POD ŚCISŁYM NADZOREM"

List był zręczny, pełen szacunku dla Rosji i jej monarchy. Jak został przyjęty? Posiadając tę prośbę i polecenie hr. Uwarowa, ministra oświaty, hr. Orłow skierował raport przychylny do cara. Na pierwszej stronie tego raportu widoczna jest uwaga cesarza Mikołaja I. Brzmi ona: „Tak, lecz pod ścisłym nadzorem". Daremnie mówiono cesarzowi, że ten znany literat francuski zachowywał się odpowiednio w Rosji. Car pozostał nieufny. 30 lipca hr. Orłow zawiadomił Balzaca, że jego cesarska mość upoważnia go do wjazdu do swego państwa, a 31 sierpnia zachwycony pisarz skierował doń gorące podziękowanie.

Balzac przybył do Rosji w drugiej połowie września. Nadzór nad nim zlecono oficerowi żandarmerji z guberni kijowskiej, niejakiemu Biełousowi. Istotnie składał on raporty swym zwierzchnikom. Raporty te byłyby bardzo ciekawe, nie zdołano ich jednak znaleźć. Czy Balzac wiedział, iż wszystkie jego ruchy i słowa były dokładnie notowane? Pod tym względem niema żadnej pewności. Niewątpliwie jednak miał on pewne podejrzenia, jak wynika z wypadku, omówionego w „Korespondencji".

BALZAC WIEDZIAŁ O NADZORZE

8 kwietnia 1849 r. Balzac otrzymał skrzynkę przysmaków, przysłaną z Paryża przez matkę. Wszystko w niej było porozrzucane, wyrwano na komorze całej dzienniki, które posłużyły do zawinięcia cukierków i ciastek. Następnego dnia, dziękując matce za tak miłą, lecz niebezpieczną troskliwość, Balzac pisał: „Widzę, że nie zrozumiesz nigdy Rosji ani jej mieszkańców. Przysyłać bowiem produkcje dziennikarstwa znaczy to narażać mnie na największe przykrości. Można być wydalonym stąd za to jedynie".

Aby wyjść zamąż za cudzoziemca, a jednak zachować swą małą posiadłość, pani Hańska winna była skierować odpowiednie podanie do generał gubernatora kijowskiego, Bibikowa. Otrzymała jego zezwolenie na ślub z Balzac'iem, odmówiono jej jednak prawa zachowania ziemi z uwagi na to, że zmieniła poddaństwo.

Wiadomo, że ślub miał miejsce w Berdyczowie 14 marca 1850 r., lecz związek ten był bardzo krótkotrwały, pisarz bowiem zmarł 18 sierpnia tegoż roku w Paryżu.

PORTRET MIKOŁAJA U BALZACA?

Wkrótce po ślubie Ewa Balzac otrzymała wiadomość, że skonfiskowano majątek, zostawiony przez nią córce i zięciowi, hr. Mniszkowi, skierowała też do hr. Orłowa list z prośbą o interwencję. Uważała za stosowne dodać w tym liście, że Balzac miał prawdziwy kult dla cesarza Mikołaja. „Pan Balzac miał zawsze przed oczyma portret cesarza, mówił też że kontemplacja tej wspaniałej głowy robiła mu dobrze, że uspakajała go co do przyszłości Europy, że było w tym portrecie cesarskim coś wspaniałego, wielkiego, stanowczego, niewzruszonego, co powinno było działać na masy, jak żywy przejaw boskiej myśli".

Niepotrzebnie jednak wysilała wdowa po Balzac'u swą wymowę. Pogłoski o tej konfiskacie były fałszywe. Zasekwestrowano jedynie część majątku dla pozyskania gwarancji w związku z długiem, zaciągniętym przez hr. Mniszek.

M. C.

Etyka japońska

Dwa nowe wypadki harakiri

Niezwykłe dla Europejczyka konsekwencje pociągnęła za sobą drobna pomyłka japońskiego sierżanta policji. Oto, gdy po manewrach w prowincji Guma, cesarz japoński wracał do Tokjo, sierżant policji skierował samochód na fałszywą drogę. Nic pociągnęło to zresztą żadnych przykrych dla Mikada następstw. Gdy sierżant dowiedział się o swym postępku, nie widział innego wyjścia, dla zmycia swej winy, jak tylko w harakiri. Służbową szablą rozpłatał sobie brzuch. Obecnie leży w stanie beznadziejnym w szpitalu.

Nie koniec zresztą na tem. Gubernator prowincji Guma, szef policji i dyrektor policji, których władzy podlegał nieopatrzny sierżant, zostali doraźnie skazani na kary pieniężne w wysokości 10 proc. całorocznej pensji. Nie jest wykluczone, że kilku wyższych urzędników zmuszonych będzie do ustąpienia.

Podczas manewrów popełnił harakiri z wynikiem śmiertelnym jeden z szeregowców. Przyczyna była w rozumieniu Europejczyka również błaha. Poprostu zgubił on podczas manewrów bagnet.

Przebojowe piosenki filmu

liczą po 500 lat

W najnowszym filmie amerykańskim „Viva Villa", dużą rolę odgrywają liczne nastrojowe piosenki meksykańskie. Do oryginalnych piosenek ludowych, śpiewanych niekiedy wieczorami przy ogniskach meksykańskich peonów, dodana została jedna nowa piosenka „Madre Mia", skomponowana przez Herberta Stotharta. Sensacją jest fakt, że piosenkę tą gra na gitarze i śpiewa Wallace Beery, co zdarzyło mu się po raz pierwszy, odkąd występuje na filmie.

Drugą już nie piosenką, lecz pieśnią śpiewaną w filmie kilkakrotnie, jest najpopularniejsza bandycka pieśń o rewolucyjnej potędze, pieśń starych rybałtów, opiewająca losy bandytów zbójników, śpiewana od wielu, wielu generacyj, p. t. „La Cucaracha".

Innego rodzaju jest piosenka pełna liryzmu, śpiewana przez niewolników na plantacjach, której treścią jest opiewanie ubóstwa niewolnika, który nie posiada nic poza czterema ziarnkami kaszy. Te dwie piosenki znane są od przeszło 500 lat.

U plemion angielskiej Gujany

Najsilniejsza trucizna świata — currara

Jeden ze znanych podróżników czeskich, Zischka, odbył niedawno podróż w głąb angielskiej Gujany, zamieszkałej przez czerwonoskórnych.

Akawaiai i Turumasi, dwa szczepy gujańskie specjalnie zainteresowały czeskiego podróżnika, który odbył kilka wycieczek do osiedli i miasteczek krajowców. W jednem z osiedli, Faruma trafił na wielką uroczystość pogrzebową, jaką wyprawiała ludność po zgonie swego wodza.

Akawaiai i Turumasi malują sobie twarze, noszą diademy z piór, a nieraz i tuniki z piór papuzich, zbrojni są w dzidy i łuki i używają strzał zatrutych.

W Farumie odbywał się właśnie obrzęd ścigania demonów. Mężczyźni, kobiety i dzieci wirowali w obłędnym tańcu, zwanym guitta, „tańcem duchów". Trup wodza spoczywał w hamaku, zawieszonyw na kołkach, wbitych pośrodku rynku. Ściganie demonów trwało kilka dni.

W sąsiedniej wsi, rządzonej przez starca, obdarzonego jakoby tajemniczą mocą ujarzmiania demonów, odbywał się również dziki sabat miejscowych czarownic. Mieszkańcy wioski, odziani w odświętne stroje i pióra, usiłowali przebłagać złe duchy, krążące naokoło miejscowości, którą nawiedziła śmierć.

Po skończeniu „parasaras" rozwieszono odzież na drzwiach i żerdziach, wetkniętych w dno rzeki. U nas stawia się w polach strachy na wróble, w Gujanie — która wierzy w strachy, na... strachy. Kto ma mocne nogi i mocną głowę bierze jeszcze udział w wyścigu (bimitis) z niewidzialnemi duchami.

Miejscowy „peaiman" przyjął podróżnika wcale gościnnie, a gdy otrzymał zapas tytoniu, maszynkę i małe lusterko — zapewnił Zischkę o swej dozgonnej przyjaźni.

Zgodził się nawet zapoznać go z tajnikami czarnoksięstwa. Pokazał mu więc prymitywnie rzeźbione kukły, które zastępują go, gdy nie może sam się stawić u wezgłowia umierającego człowieka. Indjanie wierzą, że malowana, lub rzeźbiona podobizna człowieka, posiada coś w rodzaju duszy. Właściciel chaty, wyjeżdżający na czas dłuższy, stawia w sieni swoją glinianą podobiznę — będzie ona strzegła domu, jak żywy człowiek.

W chacie kacyka znajdowało się istne laboratorjum. Okazało się, że peaiman jest zarazem specem od przygotowania trucizn. Podstawowym składnikiem wszelkich trujących ingredjencyj jest currara. Zischka uczestniczył w wyprawie po śmiercionośne ziele. Jeden z Indjan wlazł na olbrzymie drzewo i zdjął z niego mnóstwo ljan, które oplatały jego pień. Po powrocie do wsi pokrajano ljany na trzymetrowe kawały, które poddane oszuszeniu, potem utarto je na proszek.

Wydobywanie zabójczej trucizny z owego proszku wymaga nadzwyczaj skomplikowanej procedury. Sama currara nie przylegałaby do ostrza strzał, więc się ją miesza z klejowatym, czarnym sokiem pewnej rośliny.

Indjanie bardzo są nieufni, więc nawet gdy kupują currarę od czarownika, sprawdzają na swój sposób, czy nie zostali oszukani. Dają trochę trucizny do „skosztowania psu"; o ile zwierze natychmiast padnie trupem — currara jest w dobrym gatunku, jeżeli męczy się i skręca w konwulsjach — towar jest sfałszowany.

Gram currary kosztuje około dolara. Starczy na długo, gdyż jedna kropla może uśmiercić najzdrowszego wielkoluda.

Oryginalne zjawisko na niebie

Wieśniacy greccy widzą w niem ducha Aleksandra

Donoszą z Aten, że mieszkańcy miejscowości Orizzari są bardzo zaniepokojeni zjawiskiem świetlnem, którego nie umieją wytłumaczyć, a które zwabiło do małej macedońskiej mieściny również licznych uczonych i dziennikarzy. Jest to fenomen niezwykły, który objawia się w godzinach zachodu słońca.

Niewszyscy jednak, którzy go oglądali, opisują go jednolicie. Proboszcz miasteczka np. twierdzi, że codziennie pod wieczór z okna swego pokoju spostrzega podnoszenie się na horyzoncie olbrzymiej postaci, podobnej do wysokiego uzbrojonego rycerza w hełmie, i opartego o miecz. Ten rzekomy upiór świetlny znika po pewnym czasie, nie pozostawiając śladów po sobie.

Wieśniacy, posiadający mniej rozwiniętą wyobraźnię, a bardziej przesądni, opowiadają, że przed zachodem słońca niebo roi się od wydłużonych lazurowych płomieni. Wieśniacy są przekonani, że to duch Aleksandra Wielkiego, który im się ukazuje, by ich ostrzec przed zbliżającą się katastrofą.

Pewien profesor Ateńskiego Uniwersytetu, który udał się do Orizzari, odniósł początkowo wrażenie, że miało się tu do czynienia ze zbiorową sugestją, przypuszczenie to jednak nie dało się podtrzymać, gdyż w tymże czasie operatorowi wytwórni filmowej udało się zrobić zdjęcie ze zjawiska. W sprawozdaniu prezesa Towarzystwa Poszukiwań Fizycznych stwierdzono, że olbrzymia tajemnicza postać wypełnia niebo swą jasnością, następnie szybko zanika.

Naukowego wyświetlenia sprawy dotąd nie znaleziono, z wielu stron jednak przypuszcza się, że płomienie pochodzą z głębokich bagnisk, otaczających Orizzari, i wywołuje je rozkład padliny licznych zwierząt, które tam poginęły. Całe bowiem stada giną nieraz w tych bagnach. Tajemnicą jest narazie, dlaczego fenomen pojawia się zawsze o jednej i tej samej godzinie, oraz że płomienie przybierają zawsze te same kształty.

Wśród ciemnych wieśniaków panuje paniczna wprost trwoga, tak że wielu z nich opuściło pracę i żyje w nieustannym strachu i oczekiwaniu.

J. Jukowski

MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

53)

Flączek z rezygnacją machnął ręką.

— Nie, nic już ze mnie nie będzie, zresztą... i tak już nie długo — szepnął tragicznym tonem, gdy Tatarek odszedł.

Zamiast prosić o urlop, stanął w parę dni potem Flączek do raportu o przeniesienie go do linji, co też się stało.

Wymeldowując się u Tatarka, zapytany przez kapitana, czy go posłuchał, odpowiedział:

— Tak jest, już dobrze!

Niestety, nie było dobrze. Zaraz pierwszego dnia służby w kompanji poszedł na rzutnię granatów z kompanją i tam nastąpiło tragiczne rozwiązanie konfliktu. Według relacji przesłuchiwanego po wypadku podoficera przedstawiało się to następująco:

Porucznik, nie okazując żadnego zdenerwowania, przeciwnie, żartując i dowcipkując z żołnierzami przeprowadzał lekcję rzucania ostremi granatami. Że był zupełnie spokojny świadczył fakt, jaki się zdarzył, gdy rzucał strzelec Lejba Naparstek. Mimo kilkumiesięcznego oswajania się z narzędziami rzemiosła wojskowego, Naparstek nie mógł wyzbyć się wrodzonego strachu i zamiast wyrzucić granat, opuścił go na ziemię. Stojący obok porucznik chwycił granat i zdążył go wyrzucić jeszcze. Zbladł przy tem wprawdzie, ale śmiał się. Śmiał się i wtedy, gdy po ukończeniu rzucania nie pozwolił podoficerowi zbierać niewypałów:

— Siedźcie w okopie. Wy macie żonę, dziecko... a ja jak polecę do nieba, to tylko skorzystam z tego.

Wyszedł z okopu i poszedł w kierunku leżących na polu granatów. Jak to się stało, że nastąpił wybuch, podoficer wyjaśnić nie umiał. Widział tylko, jak porucznik nachylał się i ogień przy wybuchu. Sam w tym momencie instynktownie przykucnął i dopiero po chwili wyskoczył z ludźmi do porucznika, który wił się na ziemi, jęcząc. Twarz miał osmaloną prochem i zalaną krwią. Poraniony był widocznie i na całem ciele, bo mundur był obficie zbroczony krwią. Najstraszniejsze wrażenie czynił poszarpany kikut ręki, którym sięgał do twarzy, usiłując widocznie przetrzeć wypalone oczy. Nim go żołnierze donieśli do izby chorych, stracił przytomność. Wszelka pomoc zdawała się być bezcelowa. Po nałożeniu opatrunku, prawie bez najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu, odwiózł go doktór Mamont do szpitala.

Przy bramie, przez którą wyjeżdżała karetka sanitarna, stali poruszeni i przejęci wypadkiem oficerowie, komentując w różny sposób przyczynę tragicznego wydarzenia. Tatarek milczał, patrząc w ślad za sanitarką, póki nie zniknęła za zakrętem i dopiero wtedy, ku wielkiemu zdziwieniu kolegów, powiedział:

— Tak, dobrze będzie...

Dalecki już dwukrotnie zgłaszał się do komendanta sanatorjum z prośbą o wypisanie go ze stanu leczonych. Czuł się zupełnie dobrze. Lekarze jednak nie godzili się na jego wyjazd, gdyż miewał jeszcze stany podgorączkowe.

— Zapalenie płuc — tłumaczył mu ordynujący lekarz — zostawiło pewne drobne ogniska niezupełnie jeszcze owłóknione i zagojone i one właśnie są przyczyną podgorączkowego stanu. Dopóki to nie ustąpi, nie mogę brać odpowiedzialności za wypisanie pana, zresztą, jeśli pan teraz wróci do służby linjowej, a w dodatku nabawi się pan choćby małej grypki, o co w jesieni nie trudno, — to wróci pan znowu do nas — ale już na dłuższy pobyt i wtedy... powiedzmy otwarcie, skończy pan karjerę nietylko linjową, ale wogóle...

— A jak długo jeszcze muszę być?

— Mojem zdaniem, dwa tygodnie to minimum.

Dalecki wyszedł z gabinetu lekarza i rozmyślał nad tem, co mu ten powiedział:

— Niby racja! Zasadniczo zdrowie najważniejsze jest, ale...

— Co „ale"?! — zezłościł się naraz na siebie.

— Gdzie ci się śpieszy? Do kogo i do czego?

— Jakto do czego? — monologował — przedewszystkiem obowiązek! Czwarty miesiąc zaczął się już, jak jestem poza służbą! No cóż? Nie z własnej winy! — usprawiedliwiał się. — Zresztą, chcę wracać, ale lekarze nie puszczają mnie. No dobrze, przypuśćmy, że to w porządku, ale druga sprawa, a mianowicie... żona.

Dalecki zmarszczył brwi. Sprawa ta napawała go stałym, dręczącym niepokojem. W liście, sprzed miesiąca, pisał Mirek, że dużo do zakomunikowania o tem niema, ale Dalecki wyczuł między wierszami, że coś jest w nieporządku. Zdanie Mirka „wiesz jaka jest, więc cóż ci będę pisał", dawało dużo do myślenia, a przedewszystkiem denerwowało.

— Tak, to poprostu niema sensu! Trzeba raz wreszcie z tem skończyć! — mówił sam sobie, ilekroć zastanawiał się, jak ma postąpić.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6 66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.66.[illegible] (dział miejski i liter.-art.); 6.66.[illegible] (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1, Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691 66. Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA